

Gdy Żydzi spotykają Mesjasza

# Gdy Żydzi spotykają Mesjasza

## Świadczenia rabinów

## Rabin Max

Urodziłem się w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Moje najwcześniejsze wspomnienia to obraz rodziców wstających przed świtem, by spędzić długi czas na czytaniu hebrajskich modlitw. Nawet zimą odbywali te poranne rytuały przed rozpalonym ogniem. Zawsze byli pobożnym, bojącym się Boga małżeństwem. Od piątego do piętnastego roku życia kształciłem się w ortodoksyjnej szkole judaistycznej.

Pewien uczony Żyd wprowadził mnie w pięć Ksiąg Mojżeszowych - Pięcioksiąg (hebr. „Tora”): pięć pierwszych ksiąg Starego Testamentu — Genesis (Ks. Rodzaju), Exodus (Ks. Wyjścia), Leviticus (Ks. Kapłańska), Numeri (Ks. Liczb) oraz Deuteronomium (Ks. Powtórzonego Prawa). [przyp. red.]. Klasyczne wykształcenie zdobyłem w gimnazjum, a potem uczyłem się zawodu wykonując pracę biurową w pewnym zakładzie.

Moi ówczesni znajomi odkrywali przede mną grzeszne przyjemności świata i chociaż chodziłem do synagogi oraz odmawiałem hebrajskie modlitwy w Szabat, coraz bardziej oddalałem się od wiary ojców.

Po ukończeniu szkoły rabinackiej zostałem ordynowany na rabina. Rozpocząłem pracę w Dayton w stanie Ohio, gdzie sprawowałem urząd rabina przez dziesięć lat. Przez ten czas poznałem wielu przyjaciół i odebrałem wiele dowodów wdzięczności, które bardzo cenię. Podczas piątkowych wykładów mówiłem na tematy społeczne, ekonomiczne, mówiłem o monoteizmie, kulturze etycznej, wartościach moralnych, którymi kierują się Żydzi, itd. W sobotnie ranki prowadziłem cykl wykładów na temat Pięcioksięgu, uzupełnianych fragmentami z Proroków. W niedzielę od 8 rano do 5 po południu, z godziną przerwy na obiad, nauczałem w szkole niedzielnej.

W 1895 roku w chrześcijańskim kościele w Dayton odbywała się seria spotkań, podczas której pastory różnych denominacji mówili o swoich przekonaniach. Stałem dumnie przed zgromadzeniem chrześcijan wyjaśniając dlaczego jestem Żydem, a także dlaczego nie wierzę w Jezusa jako Mesjasza i Zbawiciela. Pochwalałem reformowany judaizm, który nie zakładał potrzeby odkupieńczej ofiary za grzechy; etykę religijną, która uspokajała wyrzuty sumienia, koncentrując się na własnej sprawiedliwości człowieka.

Wśród słuchaczy siedziała pewna starsza kobieta, oddana chrześcijanka, którą do głębi poruszyły moje słowa: „O Boże!” — modliła się — „Spraw, żeby dr Wertheimer zdał sobie sprawę, jak bardzo potrzebuje Zbawiciela, którego tak dumnie odrzuca. Jeśli to konieczne, postaw go w takiej sytuacji, aby zobaczył, jak bardzo potrzebuje Jezusa Mesjasza”.

Jakież potężne siły zostały poruszone przez wołanie tej kobiety! W czasie, gdy wydarzenia te miały miejsce, niczego mi w życiu nie brakowało. Miałem młodą, wspaniałą żonę, byłem rabinem B'nai Yeshorum Synagogue, miałem piękny dom, wystarczająco dużo pieniędzy, odpowiednią pozycję w kongregacji. Zostałem honorowym członkiem Ministerial Association, byłem również członkiem Present Day Club, mówcą zapraszany przez organizacje społeczne, szkoły i kościoły wszystkich denominacji naszego miasta. Moja biblioteka wyglądała imponująco. Miałem wszystkie książki Boba Ingersoli i korespondowałem z autorem. Byłem zadowolony z życia! Wraz z żoną muzykowaliśmy, mieliśmy dwoje służących, wspaniałego syna i córkę Rosę.

Nagle przyszła zmiana! Moja żona ciężko zachorowała i pomimo opieki wielu specjalistów zmarła, pozostawiając mnie z dwojgiem małych dzieci. Po pogrzebie oddałem Rosę pod opiekę teściowej, a przez ogłoszenia szukałem gospodyni, która mogłaby zająć się domem. Czułem się najbardziej nieszczęśliwym człowiekiem na świecie. Nie mogłem spać. Chodziłem ulicami pragnąc zapomnieć o smutku, który wypełniał moje serce. Marzenia o udanej karierze i spokojnym życiu rozsypały się. Gdzie mogłem znaleźć ukojenie? Niebiosy były głuche, gdy wołałem do Boga moich ojców. Jak mogłem jako rabin wypowiadać słowa pociechy, gdy mój własny smutek doprowadzał mnie do szaleństwa?

Próbowałem spirytyzmu, ale to była ułuda. Zainteresowałem się teozofią (Teozofia (gr. „theosophia”) dosł. „boska mądrość” — panteistyczna forma gnozy powiązana z mistycyzmem Wschodu. Jej początki datują się od II połowy XIX wieku, kiedy to Helena Bławatski założyła w Nowym Jorku tzw. Towarzystwo Teozoficzne. [przyp. red.] i Nauką Chrześcijańską (ang. „Christian Science” — wbrew pozorom zupełnie niechrześcijańska sekta o podłożu okultystycznym, założona w XIX w. przez „Matkę” Mary Baker Eddy. [przyp. red.] tylko po to, by przekonać się, że nie ma nadziei.

Moje przeżycia były podobne do przeżyć Joba kiedy wołał: „Moje dni są szybsze niż tkackie czółenka i przemijają bez nadziei” (Job 7, 6). Po dziesięciu latach sprawowania urzędu rabina, zdecydowałem się odrzucić propozycję pozostania na następną kadencję. Musiałem wszystko przemyśleć. Zastanawiałem się, gdzie jest teraz duch i dusza tej, która była tak utalentowaną pianistką i wniosła tyle uroku w moje życie? Co stało się ze wszystkimi zdolnościami, pragnieniami, dążeniami tego wspaniałego i czynnego umysłu? Sięgnąłem po Biblię.

Studiowałem judaizm, ale to nie przyniosło odpowiedzi, nie zaspokoilo pragnienia mojego serca. Potem zacząłem studiować Nowy Testament porównując go ze Starym. Wiele fragmentów przeczytałem, rozważyłem, nad wieloma rozmyślałem. Szczególnie jeden wywarł na mnie ogromne wrażenie: 53 rozdział Księgi Izajasza, 11 werset, ostatnia część:

„Sprawiedliwy mój sługa wielu usprawiedliwi i sam ich winy poniesie”.

Jest to jedyna wzmianka tego rodzaju: „Sprawiedliwy mój sługa”. Nie ma nigdzie w Słowie Bożym podobnej, zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie. Czytamy: „Dawid mój sługa”, „Izajasz mój sługa”, ale określenie „Mój sprawiedliwy sługa” musi dotyczyć kogoś innego. Zastanawiałem się, kto jest tym sprawiedliwym sługą. Do kogo zwraca się prorok?

Próbowałem szukać odpowiedzi: Kimkolwiek jest ten sprawiedliwy sługa Boga, nie jest to Izrael, bo prorok określa Izrael jako grzeszny lud, pogrążony w niegodziwości, nieczysty. Sprawiedliwym sługą musi być Ten, który jest Święty. Jeśli to nie Izrael, kto to może być? Doszedłem do wniosku, że musi to być Izajasz, ale w szóstym rozdziale Księgi Izajasza znalazłem fragment, w którym prorok wyznaje, że jest grzesznikiem i człowiekiem nieczystych warg.

„Mój sprawiedliwy sługa” — kto to może być?

Zacząłem studiować cały kontekst 53 rozdziału Księgi Izajasza, a w szóstym wersecie 50 rozdziału znalazłem fragment:

„Mój grzbiet nadstawiałem tym, którzy biją”.

Zastanawiałem się, kto nadstawiał swój grzbiet tym, którzy biją? Na początku tego rozdziału powiedziane jest „Tak mówi Pan” i Pan jest jedynym, który przemawia w tym rozdziale. Czy to Bóg nadstawiał grzbiet tym, którzy biją? Czy Bóg ma grzbiet? Kiedy i dlaczego był bity? Kto Go bił? Czytałem dalej:

„(...) A moje policzki tym, którzy mi wrywają brodę, mojej twarzy nie zasłaniałem przed obelgami i pluciem”.

Co to wszystko znaczy? Kto był tak znieważany? Kiedy? Dlaczego? Czy Boga można opisać w taki sposób? Studiując, znajdowałem coraz to więcej prorocत्व. w Psalmie 110, 1 jest napisane:

„Rzekł Pan Panu memu: siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twoich, jako podnózek pod nogi twoje!”

Oto sam Dawid mówił o swoim potomku nazywając Go Panem. Dlaczego nie mogłem znaleźć jasnych wypowiedzi, wypowiedzi, które byłyby zrozumiałe dla każdego Żyda?

Zdezorientowany, postanowiłem przeczytać całą Księgę Izajasza. Zatrzymałem się na rozdziale dziewiątym, gdzie przeczytałem:

„Albowiem dziecię urodziło się nam, Syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu i nazwą go: cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju”.

To był najbardziej niepojęty fragment. Oto stałem oko w oko z doktryną o Trójjedynym Bogu. My, Żydzi mamy znane wyznanie dotyczące monoteizmu: „Sz'ma Israel, Adonaj Eloheinu, Adonaj echad”.

Słowo „Echad” znaczy „jeden. Na tym słowie zbudowana jest żydowska doktryna jedności i cała filozofia judaizmu. Rabini nauczali od wieków, że echad” znaczy „absolutna jedność”.

Nie mogłem się z tym pogodzić; czyżby to nie była prawda? Rozpocząłem studia i odkryłem, że słowo to nie znaczy „absolutna jedność”, ale „złożona jedność”. Oto ilustracja: Adam i Ewa stali się jednym ciałem — hebrajskie słowo oddające jedność ciała to „basar echad” — złożona jedność.

Mojżesz wysłał do ziemi Kanaan dwunastu szpiegów, którzy przynieśli olbrzymią kiść winogron, co brzmi „eschol echad”. Setki owoców na jednej gałęzi nie mogły być absolutną jednością, a jednak nazywają się „jedna kiść” — złożona jedność.

Członkowie rodu Beniamina popełnili nieprawość w oczach Boga. Pozostałe plemiona były oburzone i wszyscy powstałi „jak jeden” — „isz echad”. Znowu pojawia się złożona jedność: Tysiące złączone jak jeden.

Te i inne wersety pokazują wyraźnie, że „echad” nie może oznaczać absolutnej jedności.

Bóg objawił się Abrahamowi jako Wszechmogący (El Shaddaj). Pierwsza litera tego słowa to Shin. Składa się ona z trzech znaków połączonych w jedno. Litera ta znajduje się także na filakteriach (Filakteria in. tefilin — dwa czarne skórzane pudełeczka zawierające cztery zwitki z ustępami biblijnymi, które przywiązuje się rzemykami do lewego przedramienia i górnej części czoła. Używane przez mężczyzn w czasie nabożeństw w dni powszednie. [przyp. Red.]) i na drzwiach domów. Żydzi uważają ją za symbol Boga Najwyższego, bo składa się z trzech znaków (każdy symbolizuje jedną osobę Trójjedynego Boga) złączonych w jedno.

Zastanawiało mnie jeszcze inne pytanie: „Jeśli ten, który był na krzyżu to naprawdę wcielony Bóg, w takim razie kto był w niebie?” Zwróciłem się do 18 rozdziału Księgi Rodzaju. Abraham miał trzech gości — dwóch aniołów i trzeciego, do którego zwraca się czternaście razy jako do Boga. Gdy dwóch odeszło, trzeci zwrócił się do niego:

„Czy mam zataić przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić? Zstąpię więc i zobaczę, czy postępowali we wszystkim tak, jak głosi krzyk, który doszedł do mnie, czy nie; muszę to wiedzieć!”

Abraham wstawił się za mieszkańcami Sodomy i Gomory. Pan odszedł, a on wrócił do domu. Tu dochodzimy do ważnego momentu: Bóg sprawdza, jak żyją mieszkańcy Sodomy i Gomory, po czym odmawia oszczędzenia ich, bo nie może znaleźć nawet dziesięciu sprawiedliwych. W następnym rozdziale znajdziemy takie zdanie:

„Wtedy Pan spuścił na Sodomę i Gomorę deszcz siarki i ognia, sam Pan z nieba”

Czy mogło być dwóch Bogów, jeden chodzący po ulicach Sodomy i drugi w niebie? Musiał być tylko jeden wszechobecny Bóg! Jeśli to jest prawdą, On mógł być jednocześnie zarówno w niebie jak i w Jezusie na krzyżu. Pojawił się następny problem: dlaczego imię Jezus nie pojawia się w pismach hebrajskich?

Rozpocząłem studia nad tym zagadnieniem. Jakież było moje zdziwienie, gdy odkryłem, że w 275 roku p. n. e., król Ptolemeusz wezwał uczonych z Palestyny i polecił im przetłumaczyć Pisma hebrajskie na język grecki. Rozpoczęli od Pięcioksięgu i kiedy doszli do słowa „Jeszua” przetłumaczyli je jako „Jezus” pisząc z odpowiednim znakiem dla podkreślenia, że słowo to nie może być przetłumaczone na język grecki, ponieważ język hebrajski tego zabrania.

Gdy Jozue wszedł do ziemi Kanaan wraz z jedenastoma szpiegami, jego imię brzmiało „Jehoszua” — „Bóg jest Zbawicielem” i dokładnie to znaczy słowo Jezus.

Nie mogłem już dłużej trwać w niedowiarstwie. Zostałem przekonany o prawdzie Bożej, która jest w Jezusie Mesjaszu. Zawołałem: „Panie, wierzę, że Jezus odkupił mnie umierając za mnie! Wierzę, że Ty troszczysz się o mnie! Wierzę, że do Ciebie należy moc i potęga! Od dzisiaj będę wyznawał Jezusa jako mojego Pana i Zbawiciela!”

Po wielu miesiącach poszukiwań byłem przekonany, że Jezus był sprawiedliwym sługą Boga „Jahwetsidkenu” — „Pan moją sprawiedliwością”.

30 marca 1904 roku publicznie wyznałem Jezusa w Centralnym Kościele Baptystów. Po otrzymaniu zgody na głoszenie Słowa, wiele drzwi otworzyło się przede mną. Zachęcono mnie, abym wstąpił do Seminarium Baptystycznego w Louisville w stanie Kentucky, które ukończyłem po roku studiów. Brat Icenbarger zebrał na moją prośbę trzydziestu pięciu pastorów baptystycznych z Dayton Association. Zgromadzenie to zadawało mi pytania odnośnie mojej wiary i przekonań doktrynalnych. Tego wieczoru zostałem ordynowany, a pierwsza propozycja pracy nadeszła z Ada w Ohio, gdzie służyłem jako pastor przez pięć lat. Stamtąd zostałem powołany na stanowisko pastora ewangelisty przez Misję Nowego Przymierza w Pittsburgu, której założycielem i koordynatorem przez wiele lat był Maurice Ruben.

Po dwóch i pół roku służby poczułem, że Bóg powołuje mnie do głoszenia Ewangelii zarówno wśród Żydów jak i pogan, a jednocześnie zaufałem, że On sam będzie troszczył się o mnie i moją rodzinę. W 1913 roku wróciliśmy do Ada, małego zgromadzenia, które prowadziłem jako pasterz przez pięć lat, a które było tak drogie mojemu sercu.

Rozpocząłem od nauczania prawd biblijnych, a Bóg mnie wciąż prowadził. Gdybym chciał opisać wszystkie objawy Jego dobroci i łaski, mogłaby powstać książka. Nigdy nie zawiódł, zawsze otaczał opieką, zaspokajał każdą potrzebę, również poprzez bolesne lekcje w moim życiu. W Chrystusie znalazłem jedyną stałą ucieczkę od moich smutków.

Jako rabin pragnąłem dać samotnym i osieroconym iskrę nadziei, ale jak mogłem dać coś, czego sam nie miałem? Dawałem współczucie, ale gdy przyszedł czas smutku, czas tragedii, sam widziałem, jak mało mogłem zaoferować. Za to jakże wspaniałe i zwycięskie są słowa Jezusa Mesjasza dla ludzi o złamanym sercach:

„Ja jestem zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. a kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki”.

I dalej:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto słucha słowa mego i wierzy temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie stanie przed sądem, lecz przeszedł ze śmierci do żywota” (Jan 5, 24).

Jest tylko jedno życie wieczne, a jego jedynym źródłem jest Boży Syn. Jakże wspaniałą nowinę my, odkupieni, mamy do przekazania dzisiaj!

## Rabin Phillipp Philips

Philipp Philips, jak wielu Żydów, był potomkiem pobożnej rodziny. Już w młodym wieku zapoznał się z historią i literaturą swojego narodu. Później został rabinem synagogi w Nowym Jorku. W pewien piątkowy wieczór, gdy wchodził do synagogi, usłyszał słowa pieśni:

„O, młodzieńcze, weź swoją pannę młodą, razem uczymy szabat...

Powstań z prochu, załóż swoje piękne szaty mój ludu;

Syn Jessego z Betlejem przynosi zbawienie duszy mojej”.

Philips ogromnie pragnął zbawienia; jego serce przepełniał strach przed potępieniem. Szukał pocieszenia w książkach. Przeczytał wszystkie pisma żydowskie — Misznę i Gemarę, Midrasz, Rabbah i Targum, aramejski przekład Biblii oraz niezliczone ilości innych pism. Jednak nic nie zaspokoilo tęsknoty jego serca. Nigdzie nie mógł znaleźć tego, czego szukał. Komu mógł zaufać? Żaden z członków kongregacji nie mógł mu pomóc i być może dlatego rozważał nawet możliwość porzucenia religii żydowskiej.

Tak się jednak złożyło, że w owym czasie, pełnym obaw i wątpliwości, pracował w Nowym Jorku mesjanistyczny rabin Jacob Freshman, dyrektor Misji wśród Żydów, który miał przywilej przyprowadzić wielu z nich do Zbawiciela przez swoją gorliwą służbę. Philipp Philips czuł dziwną sympatię do tego człowieka, nie zaryzykował jednak odwiedzin w ciągu dnia. Dla niego, rabina, taka wizyta mogłaby być niebezpieczna. Zdecydował się jednak pójść późnym wieczorem. W drodze spotkał ewangelistę D. L. Moody'ego, którego znał od dawna. Po ciepłym powitaniu Moody zapytał:

— Co sprawiło, że wyszedłeś z domu o tak późnej porze?

Philips odpowiedział, że wybrał się właśnie do pastora Freshmana.

— Wyjechał w podróż misyjną — odpowiedział Moody. — Prawdopodobnie nie będzie go przez kilka tygodni.

Potem, jak relacjonuje Philips, Moody spytał:

— Dlaczego nie jesteś w domu i nie cieszysz się owocami swojego stołu? Przyjacielu, widzę, że potrzebujesz pomocy, mój duch mówi mi, że jesteś Nikodemem.

Powiedział mu także, że wraz z doktorem Rosvallym, znanym lekarzem, od dawna modlili się o niego. Poradził również, aby Philips zaczął czytać Nowy Testament, ale ten odmówił, bał się bowiem prześladowania w razie, gdyby inni Żydzi dowiedzieli się o tym. Moody nie był jednak człowiekiem, którego łatwo się pozbyć. Zaoferował Nowy Testament, który miał przy sobie, zachęcając Philipsa do przeczytania pierwszego rozdziału Ewangelii Mateusza. Rabin ponownie odmówił tłumacząc, że jest niemożliwe, aby on sam uwierzył w Jezusa, o którym mówił Moody. W końcu jednak przyjął książkę.

Cóż za odkrycia dokonał! Był przekonany, że znajdzie tam nienawiść, przemoc, pychę i egoizm; zamiast tego znalazł miłość, pokorę i pokój. Zamiast kamieni odkrył perły, tam gdzie obawiał się cierni, róże rozpaczały piękną woń, gdzie spodziewał się dowiedzieć o brzemionach, jakie przynosi życie, czytał o błogosławieństwie, zmartwychwstaniu, niebiańskich skarbach. Stwierdził, że dopiero teraz zaczyna rozumieć treść Starego Testamentu, czytając go w świetle Nowego. Tak, jak Bóg prowadził jego ojców na pustyni, obecny w obłoku za dnia i w słupie ognia w nocy, tak on zobaczył Jezusa Przewodnika, który prowadzi nas, ludzi, na drodze

zbawienia. Zrozumiał, że nie był świadom wielu rzeczy i nawrócił się do Jezusa, Zbawiciela i Boga, w którym ujrzał Odkupiciela Izraela i wszystkich ludzi. Uniżył się i przyszedł do Jezusa jako grzesznik, który na nic nie zasługuje, mogąc jedynie prosić o łaskę. Uwierzył nieodwołalnym Bożym obietnicom i wreszcie zrozumiał słowa z Księgi Izajasza 53, 4-5:

„Lecz on nasze choroby nosił,  
nasze cierpienia wziął na siebie.  
A my mniemaliśmy, że jest zraniony,  
przez Boga zbity i umęczony.  
Lecz on zraniony jest za występki nasze,  
starty za winy nasze.  
Ukarany został dla naszego zbawienia,  
a jego ranami jesteśmy uleczeni”.

Wkrótce sprawdziły się obawy o prześladowaniach. Spodziewał się, że przyjaciele nie będą go rozumieli, że jego wyznanie wiary poczytane zostanie za ślepotę, a ludzie zapytają go, ile pieniędzy dostał za uznanie Jezusa Mesjaszem. Równocześnie wiedział, że niczego innego nie może oczekiwać. Wrogość była nawet z listu matki, która pisała: „Phillipp! Nie jesteś już moim synem. Dla nas jesteś martwy. Zdradziłeś religię ojców i Synagogę dla tego zwodziciela Jezusa, dlatego bądź przeklęty!” Ten list był dla niego wielkim ciosem, mimo całej świadomości, że jako Żyd musi poświęcić wszystko, jeśli zdecyduje się pójść za Jezusem.

Im bardziej ludzie pogardzali nim i nienawidzili go, tym bardziej ich kochał i modlił się o nich. Po trzech tygodniach był w stanie wysłać do matki pełen miłości list, jako odpowiedź na jej słowa. Pozostawała mu jedynie tęsknota za dniem, kiedy będzie mógł zanieść przesłanie o Krzyżu swoim bliskim.

Jedynym pragnieniem rabina Philippsa było głosić Ewangelię o Jezusie Mesjaszu. Pragnienie to odkrył w sobie dzięki Bożej pomocy i przez wiele lat służył wiernie swojemu Mistrzowi.



## Rabin Rudolf Herman Gurland

„Żyłem w dwóch zupełnie różnych rzeczywistościach, jako Żyd i jako chrześcijanin. Jako Żyd w świecie wątpliwości i przesądów, pod przekleństwem Prawa, potem, dzięki łasce Bożej przeszedłem z ciemności do światłości — ze śmierci do życia. Od tamtej chwili mam zaszczyt i przyjemność głoszenia Ewangelii, Dobrej Nowiny o łasce, którą Bóg zsyła w Jezusie Mesjaszu i zwiastować pojednanie w Jezusie zarówno dla Żydów jak i nie-Żydów, bo jestem dłużnikiem jednych i drugich”.

Słowa te zostały napisane przez Chaima Gurlanda, syna pobożnego rabina z Wilna. Jako dziecko z niecierpliwością czekał na swe pierwsze nauki. Nie miał jeszcze pięciu lat, gdy ojciec zaczął go uczyć Słowa Bożego. Wkrótce mógł już czytać Pisma. Tak bardzo pokochał postać proroka Eliasza, że pewnego dnia wybiegł niespodziewanie z domu, bo chciał zostać jak on porwany do nieba. Został odnaleziony po kilku dniach, w stanie skrajnego wycieńczenia.

W młodości spotkało go pewne szczególnie nieprzyjemne przeżycie. W komentarzu do Biblii znalazł rysunek przedstawiający Jezusa na krzyżu, który zrobił na nim duże wrażenie. Chłopiec postanowił ukryć się na poddaszu, aby wykonać kopię rysunku. Trwało to dość długo i rodzice zaczęli go szukać. Zapadł już zmrok, gdy roztrzęsiony i zirytowany ojciec odnalazł go. W jego oczach syn popełnił wielką zbrodnię, za co został surowo ukarany.

Przeznaczeniem Chaima było zostać rabinem. Po trzech latach studiów w seminarium rabinicznym został ordynowany. Tego dnia napisał:

„Był to najokropniejszy, najnieszczęśliwszy dzień w moim życiu!” Powodem były wątpliwości co do boskiego pochodzenia Talmudu (Talmud: najważniejsze opracowanie ustnej Tory, napisane w formie obszernego komentarza w języku aramejskim. [przyp. red.]), jednak będąc posłuszny rodzicom obrał drogę, którą mu przeznaczili, choć wiedział, że nie przyniesie mu ona zadowolenia. Mimo wyrzutów sumienia, przyjął stanowisko rabina w Wilkomirze.

Szybko przekonał się, że nie jest w stanie tego wytrzymać. Będąc w synagodze, publicznie wypowiadał się przeciwko Talmudowi, prowokował dyskusje, ale nikt nie przyjął jego wyzwania. Główny rabin domagał się odwołania wszystkiego, ale Gurland nie zgodził się. Utrzymał urząd jeszcze przez dwa lata, potem musiał odejść.

Co teraz? Przyszło kilka chudych lat, kiedy pracował jako prywatny nauczyciel. Pewnego dnia, żydowski domokrażca przyniósł hebrajski Nowy Testament. Ex-rabin po raz pierwszy przeczytał Kazanie na Górze, Listy Pawła i pozostałe księgi. Nowe studia stały się źródłem kolejnych wątpliwości i smutku.

Wkrótce Chaim poznał pastora Faltina mającego kontakt z wieloma Żydami w Kiszyniowie. Pastor odwiedził rabina i spotkał się z ciepłym przyjęciem. Pod koniec rozmowy Faltin rzucił propozycję: „Dość dobrze rysuję i z chęcią mogę udzielić lekcji rysunku i niemieckiego, jeśli w zamian, raz w tygodniu, będzie pan czytał ze mną Biblię. Chciałbym poprawić swoją znajomość hebrajskiego”. Gurland zgodził się.

Wspólnie czytając doszli do 53 rozdziału Księgi Izajasza, który jest jednym z najwspanialszych fragmentów Biblii. Żydzi obawiają się go wiedząc, że według chrześcijan opisuje on w jasny sposób znaczenie cierpienia Mesjasza, Jego śmierć i zmartwychwstanie. Dlatego właśnie były rabin poprosił, aby opuścić ten rozdział. Pastor jednak odpowiedział: „Będę się modlił, aby Bóg dał ci odwagę i żebyś zechciał poznać Bożą prawdę o zbawieniu”. Od tamtej chwili, rabin nie

mógł uwolnić się od myśli o tym fragmencie. Czuł, że tchórzostwem byłoby obawiać się tego, co Bóg w nim objawia.

Gdy następnego tygodnia ponownie się spotkali, Gurland wyraził chęć przeczytania 53 rozdziału Księgi Izajasza, na co pastor odpowiedział: „Pozwól mi najpierw przeczytać, co Nowy Testament mówi o cierpieniach Jezusa”. Gdy skończył, wspólnie czytali 53 rozdział Księgi Izajasza, napisany 700 lat przed narodzeniem Zbawiciela. Rabin przyznał, że rozdział ten jest doskonałą ilustracją cierpienia Jezusa i tego, czego dokonał dla nas na Golgocie. Teraz mieli o czym dyskutować. Pastor Faltin nie spieszył się i w końcu Chaim zaprzagnął zawrzeć przymierze z Mesjaszem Jezusem. Następnie, po wysłuchaniu dodatkowych wyjaśnień dotyczących podstaw wiary, 33 letni Gurland i jego żona przyjęli chrzest.

Żydowska społeczność była bardzo oburzona na wieść o tym, że rabin ma zamiar ochrzcić się w kościele pastora Faltina i publicznie wyznać wiarę w Jezusa. Doprowadziło to wielu do takiej wściekłości, że otwarcie powiadomili go o tym, iż przeklinają ten postępek i jeżeli odważy się to zrobić, zabiją go zaraz po uroczystości. Pastor Faltin proponował, by uroczystość chrztu odbyła się po cichu, Gurland jednak nalegał: „Nie. Jezus jest żywym, wszechmogącym Zbawicielem. On może mnie ustrzec od złego, jeśli taka będzie Jego wola. Jeśli nie, gotów jestem cierpieć, a nawet umrzeć dla Niego.”

Nadszedł dzień chrztu. Kościół był wypełniony chrześcijanami i Żydami. Nabożeństwo przebiegło szybko. Kaznodzieja mówił o Mesjaszu, który przyszedł zbawić i zachować to, co zginęło. Przed samym chrztem Gurland powiedział krótkie świadectwo o tym, jak światłość z nieba pozwoliła mu zrozumieć 53 rozdział Księgi Izajasza i uwierzyć w Jezusa, jako obiecanego Mesjasza i Zbawiciela. Podczas samego chrztu i aż do końca nabożeństwa panowała zupełna cisza. Kiedyś Jezus uciszył wzburzone morze — teraz ogarnął wzburzone serca. Po uroczystości, jedna ze starszych kobiet powiedziała do nowo narodzonego brata Żyda: „Przez 18 lat modliłam się do Boga i błagałam Go o zbawienie twojej duszy”.

Nadszedł czas na naukę. Rudolf, bo tak brzmiało jego nowe imię, studiował teologię w Berlinie. W dniu, w którym został ordynowany na pastora, przemawiał na temat Listu do Rzymian 1, 16: „Nie wstydzę się Ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy, najpierw Żyda, potem Greka”.

Gurland został asystentem swojego przyjaciela i duchowego ojca, pastora Faltina z Kiszyniowa. Nie zapomniał jednak o swoich braciach z domu Izraela. Często z nimi rozmawiał, wielu przyprowadził do Zbawiciela i ochrzcił. Jego działalność była znana w Niemczech i Rosji.

Kilka lat później, Kościół Kurlandii powołał go jako misjonarza wśród narodu izraelskiego. Rudolf zajmował się prowadzeniem studiów biblijnych dla Żydów, prowadził obfitą korespondencję, odwiedzał kościoły, opowiadając o swej pracy, jeździł także na synody, aby wzbudzić zainteresowanie Izraelem wśród braci misjonarzy. Kiedyś napisał: „Nie powinniśmy zostawiać pracy wśród Żydów nielicznym jednostkom; jest ona częścią pracy całego Kościoła, a to dotyczy nas wszystkich”.

Zniósł wiele rozczarowań, prób i zmagania, ale zdołał zasiać miłość do Żydów i pracy wśród nich w sercach wielu chrześcijan i pokazać wielu Żydom drogę do zbawienia.

Po długoletniej pracy, Gurland został powołany na głównego pastora kościoła w Mitan. Stopniowo i nie bez szczerego żalu zaniedbywał pracę misyjną, ponieważ nowy urząd przyniósł wiele nowych obowiązków. Jednak po pewnym czasie kłopoty ze zdrowiem zmusiły go do rezygnacji ze stanowiska i mógł całkowicie poświęcić się pracy misyjnej w Rydze i Odessie.

Przepracowanie odbiło się jednak na jego zdrowiu i coraz częściej zapadał na różne choroby. Zapytany, jak wciąż może być tak aktywny mimo słabej kondycji fizycznej, Gurland odpowiedział: „Dzięki Bogu, mimo licznych niedomagań wciąż mogę Mu służyć! Choroba jest ciężką próbą, szczególnie przewlekłą. Wiem o tym z doświadczenia — jest to ciemna dolina. Bóg jednak posyła tyle światła, aby można było zrobić każdy kolejny krok. Chwalebny koniec przeznaczony jest dla tych, którzy pozostaną wierni — Pan wspaniale wyprowadzi ich z ciemności do światłości”.

Ex-rabin był obywatelem dwóch światów. Nieustannie rozpałał ogień miłości do prastarego ludu Bożego w sercach chrześcijan. Nieustannie wołał do swoich hebrajskich braci, aby przyszli do Mesjasza, który zmarł za wszystkich — Żydów i nie-Żydów.

Dożywszy blisko 74 lat Gurland odszedł do wieczności, aby tam odebrać nagrodę. Na pogrzebie żięc pożegnał go słowami z Psalmu 122, 1-2:

„Uradowałem się, gdy mi powiedziano: Do domu Pana pójdziemy! Stanęły stopy nasze w bramach twych, o Jeruzalem”!

## Rabin Asher Levy

Byłem rabinem przez 35 lat. Urodziłem się w Jugosławii i wychowałem w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Nauczono mnie odmawiać modlitwy i nosić odpowiedni strój, jak przystało na pobożnego Żyda (V Mojż. 6, 8; 11, 8).

Gdy miałem 15 lat, poszedłem do szkoły teologicznej dla rabinów, gdzie studiowałem Stary Testament i komentarze talmudyczne. Sześć lat później zostałem ordynowany na rabina w Rumunii, potem pracowałem w Belgii, Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Z pozoru byłem szczęśliwy, bo w pracy wiodło mi się dobrze, ale wewnętrznie cierpiałem z powodu pustki, jaką odczuwałem w życiu. Wreszcie spotkałem pewnego Żyda, któremu zwierzyłem się z moich problemów, nie wiedząc, że on wierzy w Jezusa jako Mesjasza. Jego rada brzmiała: „Przeczytaj 53 rozdział Księgi Izajasza.” Gdy przeczytałem ten znany rozdział dotyczący Jezusa z Nazaretu, nie mogłem oprzeć się pokusie, aby dalej studiować Pismo Święte, gdzie znalazłem następujące słowa proroka:

„Albowiem dziecię narodziło się  
nam, syn jest nam dany  
i spocznie władza na jego ramieniu,  
i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg  
Mocny,  
Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju.  
Potężna będzie władza i pokój bez  
końca na tronie Dawida i w jego  
królestwie, gdyż utrwali ją i oprze na prawie  
i sprawiedliwości, odtąd aż na wieki.  
Dokona tego żarliwość Pana  
Zastępów”  
(Iz. 9, 5-6).

Znalazłem również inny fragment:

„Słuchajcie, domu Dawidowy! Czy mało wam tego, że nużycie  
ludzi, to jeszcze mojego Boga nużycie?  
Dlatego sam Pan da wam znak:  
Oto panna pocznie i porodzi syna,  
i nazwie go imieniem Immanuel”  
(Iz. 7, 13-14).

Immanuel znaczy „Bóg z nami”.

Wszystkie te fragmenty stanowiły dla mnie wystarczający dowód, że Jezus był i jest Mesjaszem, w którym wypełniły się wszystkie prorocтва.

Znalazłem również jasny opis Mesjasza zawarty w małej książeczce, która trafiła w moje ręce, a było to moje pierwsze spotkanie z Nowym Testamentem. Zacząłem go czytać tak, jak się czyta każdą inną książkę, czyli od początku: „Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawidowego,

syna Abrahamowego” i ze zdumieniem odkryłem, że czytam żydowską książkę o Żydzie. Po uważnej lekturze doszedłem do wniosku, że Chrystus był Żydem z rodu Abrahama i Dawida, z żydowskiego plemienia Judy, urodzonym z żydowskiej dziewicy, w żydowskim mieście Betlejem.

Ponieważ Jezus znał Prawo i Proroków, dokładnie śledziłem Jego kroki w czasie wędrówki przez Ziemię Świętą, słuchałem pięknych przypowieści i nauk, obserwowałem i zachwyciłem się jego współczuciem oraz cudami, których dokonał. Historie te stały się moim duchowym pokarmem. Obietnica przebaczenia grzechów i życia wiecznego jaką dał, pociągnęła mnie tak bardzo, że zaufałem Mu jako mojemu Mesjaszowi i osobistemu Zbawicielowi.

Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia z powodu mojej wiary, bo nadal czuję się Żydem i zawsze nim będę. Nie wyrzekłem się dziedzictwa Abrahama, Izaaka i Jakuba. Mogę powtórzyć za Pawłem, który, gdy przyjął Jezusa jako Mesjasza, powiedział: „Hebrajczykami są? Ja także. Izraelitami są? Ja także. Potomkami Abrahama są? Ja także” (2 Kor. 11,22). z dumą powtarzałem również słowa Listu do Rzymian: „Albowiem nie wstydzę się Ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy, najpierw Żyda, potem Greka” (Rz. 1, 16).

Wspaniały przykład apostoła Pawła bardzo mi zaimponował i dodał odwagi, abym zaakceptował Jezusa jako Mesjasza. Paweł, pierwszy gorliwy prześladowca Jezusa stał się potem Jego najwierniejszym naśladowcą. Był uczniem wielkiego znawcy Prawa — Gamaliela. Istnieje pogląd, że Gamaliel został naśladowcą Chrystusa, zanim uczynił to Paweł. Biblia mówi, że byli tacy, którzy chcieli zabić Piotra i innych apostołów, bo tak odważnie głosili Chrystusa (Dz. Ap. 5, 33).

Minęło już dwa tysiące lat odkąd skromny Galilejczyk Jezus przeszedł wzgórza i doliny Palestyny, a jednak to On wciąż jest Panem całego świata. Dobra Nowina i imię Jezusa jako Mesjasza Izraela jest ciągle głoszone, a przesłanie na nowo powtarzane:

„Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3, 16)

Słuchaj Izraelu!

## Rabin Leopold Cohn

Życie Leopolda Cohna rozpoczęło się w małym miasteczku Berezna, we wschodniej części Węgier. Gdy miał siedem lat, dotknęło go wielkie nieszczęście — w ciągu jednego roku stracił obydwój rodziców i został zupełnie sam. Później wspominał, jak często te dni pełne samotności i walki o przetrwanie, uczyły go zaufania Bogu całym sercem. Nic więc dziwnego, iż w wieku lat trzynastu, zaraz po barmicwie (bar micwa (hebr. „syn przykazania”): uroczystość inicjacji religijnej chłopców, którzy ukończyli 13 lat. Od tej chwili osiągają oni pełnoletność pod względem religijnym: sami odpowiadają za przestrzeganie przykazań, do modlitwy zakładają filakteria (tefilin), są traktowani jako dorośli w czasie modlitw publicznych. [przyp. red.] zdecydował się na studia, po których miał możliwość zostać rabinem. o tym, jak dobrze sobie radził jako student, niech zaświadczy fakt, że w wieku osiemnastu lat ukończył szkołę talmudyczną z najwyższą notą i wyróżnieniem wybitnego nauczyciela Prawa.

Po ukończeniu studiów został ordynowany, zawarł związek małżeński i zgodnie z ówczesnym zwyczajem zamieszkał w rodzinnym domu swojej żony. Tam oddał się dalszym studiom Świętych Ksiąg.

Lata religijnych studiów i poświęcenia sprawiły, że problemy podopiecznych zaczęły głęboko nurtować rabina. Zastanawiał się nad wygnaniem narodu izraelskiego i obiecany, lecz opóźniającym się odkupieniem, które miało być związane z przyjściem Mesjasza. Teraz, kiedy miał tak dużo czasu i mógł pójść za głosem swego serca, oddał się gorliwej modlitwie i poszukiwaniu, w nadziei na odnalezienie odpowiedzi.

Częścią jego porannych modlitw było powtarzanie dwunastu punktów żydowskiego wyznania wiary. Głosiło ono między innymi : „Wierzę niezbicie w nadejście Mesjasza; mimo iż On zwleka, czekam wytrwale na ów dzień, kiedy nadejdzie”. Ciągłe wypowiedanie tego stwierdzenia podsycalo płomień wiary w wypełnienie Bożych obietnic i rychłe zgromadzenie rozproszonego Izraela. Doszło do tego, że nie zadowalały go już codzienne modlitwy. Zaczął wstawać w nocy i siadał na gołej ziemi, aby opłakiwać zburzenie świątyni i błagać Boga o przyspieszenie nadejścia Zbawiciela.

„Dlaczego Mesjasz zwleka? Kiedy przyjdzie?” Te pytania wciąż zaprzętały głowę młodego rabina. Pewnego dnia, gdy zgłębiał jedną z ksiąg Talmudu, doszedł do następującego stwierdzenia: „Świat będzie istniał 6 tysięcy lat. Dwa tysiące lat chaosu, dwa tysiące lat pod Prawem, i dwa tysiące lat rządów Mesjasza”. z zainteresowaniem zwrócił się po wyjaśnienie do fragmentów dzieł Rashiego, czołowego żydowskiego komentatora, ale odpowiedź, którą tam znalazł, nie zadowalała go. „Po drugim dwutysiącleciu — czytał — Mesjasz przyjdzie i nikczemne królestwa będą zniszczone”. Po tym wyjaśnieniu rozwiązanie jego problemu wydawało się trudniejsze niż kiedykolwiek. Według obliczeń z Talmudu, Mesjasz powinien był już przybyć, a przykra rzeczywistość narodu żydowskiego — tułaczka — wciąż jeszcze trwała. „Czy to możliwe?”, zapytał samego siebie, „aby czas wyznaczony przez Boga na przyjście Mesjasza już minął i obietnica nie wypełniła się?” Wielce zdumiony, postanowił studiować pisma Proroków w oryginale. Decyzja ta przepełniała go strachem, ponieważ, zgodnie z nauką rabinacką, „Przeklęte są kości tych, którzy przeliczają czas ostateczny”. z tego też powodu drżącymi rękoma otworzył Księgę proroka Daniela. w każdej chwili spodziewał się gromu z jasnego nieba, jednak pragnienie poznania było silniejsze od strachu.

Zaczął czytać, a gdy doszedł do dziewiątego rozdziału, wszystko zaczęło się robić coraz bardziej zrozumiałe. Znalazł prawdę, zaciemnioną komentarzami napisanymi przez znawców Prawa. Kiedy doszedł do 24 wersetu 9 rozdziału był już przekonany, że przyście Mesjasza powinno być miejsce około 400 lat po tym, jak Daniel otrzymał od Bożego posłańca proroctwo o siedemdziesięciu tygodniach. Rabin, przyzwyczajony do pogmatwanych w treści rozpraw Talmudu, teraz odczuł, że jest mocno dotknięty bezpośrednim przekazem Pisma Świętego i wkrótce zaczął wątpić w prawdziwość Talmudu widząc, iż w tak istotnych sprawach jego wyjaśnienia różnią się od tekstu Pism.

Podważanie autorytetu Talmudu nie było łatwe ani przyjemne dla Rabina Cohna, przywódcy społeczności żydowskiej, zdobywającego właśnie popularność wśród swoich ziomków. Poza tym, że był zaniepokojony swoimi odczuciami, wiedział, że wątpliwość ta była wręcz herezją, biorąc pod uwagę pozycję, jaką zajmował, a ponadto był przekonany, że w jakiś tajemniczy sposób krzywdziło to naród izraelski. a jednak każda chwila trzeźwych rozmyślań stawiała go przed pytaniem:

„Czy mam wierzyć Słowu Bożemu, czy też mam zamknąć oczy na prawdę?” Pośród konfliktu narastającego w jego sercu zaczął zanosić do Boga gorącą modlitwę: „Otwórz me oczy, Panie, abym mógł ujrzeć wspaniałość zakonu Twego”.

Nie będąc tego w pełni świadom, rabin Cohn coraz bardziej zbliżał się do porzucenia swoich dotychczasowych poglądów. Nieunikniony kryzys przyszedł podczas święta Chanuka. Jak to było w zwyczaju, rabin planował wygłosić kazanie na temat znaczenia tego święta. Oczywiście nie zamierzał wspominać o nurtujących go wątpliwościach dotyczących Talmudu, ani też o swych ostatnich odkryciach z Księgi proroka Daniela. Kiedy jednak zaczął mówić, doszły do głosu jego głębokie przemyślenia i nie mógł ich już dłużej ignorować. Jego słowa wzbudziły poruszenie. Szepty niezadowolenia narastały i wreszcie przybrały formę głośnych protestów. Wkrótce rabin był zmuszony przerwać kazanie, ponieważ w sali zapanował zgiewk. Dzień ten zapoczątkował serię prześladowań, które konsekwentnie okradały młodego rabina z radości i sprawiały, że jego służba stała się prawie niemożliwa.

Jak dotąd, Nowy Testament nie był mu znany i tym samym nie przyszło rabinowi do głowy, aby właśnie tam szukać wypełnienia starotestamentowych proroctw. Zaniepokojony swoim stanem duchowym, postanowił szukać rady u znanego rabina, do którego żywił ogromny szacunek. „Zapewne — myślał — mój problem nie jest niczym nowym. Inni musieli już łamać sobie nad tym głowę i znaleźli prawdopodobnie satysfakcjonującą odpowiedź. Gdyby tak nie było, jak mogliby kontynuować studia i nauczać Talmudu?” Tutaj jednak jego nadzieja miała zostać pogrzebana. Zaledwie skończył odsłaniać problemy swej duszy gdy rabin, po którego pomoc jechał tak daleko, zaczął go łajać i złorzeczyć mu.

„A więc szukasz Mesjasza, chcesz odsłonić to, czego odsłonić nie można?! Stawiasz dopiero pierwsze kroki i już masz czelność podważać autorytet Talmudu? Nauka twoich mistrzów nie jest już wystarczająco dobra? Mówisz, jak ci zdrajcy zza morza, o których przeczytałem ostatnio w gazecie. Twierdzą oni, że Mesjasz już przyszedł! Lepiej wróć do swojej kongregacji, młody człowieku i ciesz się, że nie zostałeś usunięty ze swojego stanowiska. Posłuchaj też mojego ostrzeżenia: jeśli nadal będziesz myślał w ten sposób, pewnego dnia przestaniesz być rabinem i skończysz wśród tych odstępców z Ameryki”. Rabin Cohn odszedł załamany i rozczarowany. Jednak mimo całego upokorzenia w jego umyśle zrodziła się nowa myśl, a wraz z nią pojawiło się nagle światełko nadziei. Ameryka! Kraj wolności! Niebo dla prześladowanych!

Tam mógłby kontynuować swoje poszukiwania.

W marcu 1892 rabin Cohn znalazł się w Nowym Jorku. Został bardzo ciepło przyjęty przez swoich rodaków — wielu pamiętało go z lat dzieciństwa. Kline, rabin Węgierskiej Synagogi, który już wcześniej przyjechał do Ameryki i do którego miał list polecający, powitał go bardzo uprzejmie. Zaproponował mu także posadę w swojej synagodze, do czasu skierowania do stałej pracy w innej kongregacji.

W sobotę, wkrótce po przyjeździe, rabin Cohn udał się zwyczajem szabatowym na popołudniową przechadzkę. Jak zwykle w takich chwilach rozmyślał nad problemem Mesjasza. Nagle coś wyrwało go z zadumy. Mijając kościół znajdujący się na jednej z ulic getta spostrzegł napis hebrajski tej treści: „Spotkania dla Żydów”. Nie bardzo wiedział, jak połączyć te dwie odległe rzeczy kościół z krzyżem na wieży i spotkania dla Żydów. Kiedy tak stał zajęty własnymi myślami, ktoś chwycił go za ramię i rzekł drżącym głosem: „Rabi Cohn, lepiej chodźmy stąd!”. Cohn był zaskoczony, ale tym samym jego ciekawość wzrosła. „Co to właściwie za kościół, na którym widnieje hebrajski napis?” „Do tego kościoła przynależą Żydzi, którzy odstąpili od wiary ojców” — usłyszał w odpowiedzi — „oni nauczają, że Mesjasz już przyszedł.”

Na dźwięk tych słów jego serce zabiło mocniej. Oni nauczają, że Mesjasz już przyszedł! Czy to możliwe, aby właśnie o tych ludziach wspominał rabin, którego odwiedził tuż przed opuszczeniem Węgier? To było fascynujące.

Wkrótce, gdy tylko mógł zostawić swoich współwyznawców, upewniwszy się, że nie jest śledzony, skierował swe kroki do kościoła. Zaledwie jednak przestąpił próg, zauważył coś, co skłoniło go do natychmiastowego opuszczenia tego miejsca. Otóż, kaznodzieja był bez nakrycia głowy, tak samo słuchacze! Dla każdego ortodoksyjnego Żyda, w tym również dla rabina Cohna, było to ewidentne świętokradztwo. Wychodząc pomyślał, że powinien powiedzieć jednemu z duchownych, co go tak bardzo zbulwersowało. w odpowiedzi usłyszał, że nawet jeśliby nie został na nabożeństwie, zawsze będzie mile widziany na prywatnej rozmowie. w następny poniedziałek, wciąż pod wrażeniem sobotnich wydarzeń, zebrał jednak wystarczająco dużo odwagi, by wybrać się do domu kaznodziei. Pełen obaw przestępował próg jego domu, wkrótce jednak znalazł się pod wrażeniem osobowości duchownego, który był Żydem mesjanistycznym. Zdumiewające było również to, że niegdyś i on studiował Talmud, na dodatek pochodził ze znanej rabinackiej rodziny. Wszystko to sprawiło, że Cohn szybko poczuł się swobodnie.

Zanim to sobie uświadomił, spostrzegł, że opowiada nowo poznanemu przyjacielowi historię swych problemów związanych z kwestią Mesjasza. Pod koniec rozmowy kaznodzieja wręczył Cohnowi egzemplarz Nowego Testamentu w języku hebrajskim i poprosił o studiowanie tej lektury w wolnych chwilach. Przyjmując księgę z drżeniem rąk rabin nie zdawał sobie sprawy, że może ona zmienić jego życie i służbę. Niecierpliwie otworzył ją i zaczął czytać. Jego wzrok padł na początek Ewangelii Mateusza: „Jest to księga rodowodu Jezusy Mesjasza, syna Dawida, Syna Abrahama”. Trudno wyrazić uczucie, jakie wzbudziły w nim te słowa. Wydawało mu się, że dotarł do mety po długotrwałych zmaganiach. Ofiarą, którą musiał ponieść, było oddalenie od żony i dzieci. Przetrwał jednak i to. Dni spędzone na gorącej modlitwie przyniosły owoce i rabin wreszcie znalazł to, czego tak długo i wytrwale szukał. Odpowiedź na pytanie, które zadawał sobie on i jego współwyznawcy, była zawarta w Nowym Testamencie. Był przekonany, że to Bóg odpowiedział na jego modlitwy i objawił mu Mesjasza.



Po opuszczeniu miłej gościny, Cohn pobiegł do domu tak szybko, jak tylko mógł. Zamknąwszy drzwi oddał się studiowaniu cennej księgi. „Zacząłem czytać o jedenastej rano”, napisał później w pamiętniku, „a skończyłem o pierwszej w nocy. Nie mogłem w pełni zrozumieć treści tej Księgi, ale mogłem przynajmniej pojąć, że Jezua to imię Mesjasza. Przeczytałem też, że urodził się w Betlejem Judzkim, że mieszkał w Jeruzalem, kontaktował się z MOIMI WSPÓLBRAĆMI i że przyszedł w czasie dokładnie przepowiedzianym przez proroka Daniela. Moja radość była niezmierna.”

Gdyby jednak rabin mógł spojrzeć w przyszłość, zobaczyłby czekające go dni pełne smutku. Wąska i trudna jest ścieżka wierzącego w świecie niewierzących.

Pierwszy szok spotkał go już następnego ranka, kiedy to próbował dzielić się swoimi odkryciami z rabinem Kline, który nota bene proponował mu ostatnio pomoc w odnalezieniu odpowiedzi na nurtujące go pytania.

„Jesteś zwariowanym marzycielem!” — krzyczał, kiedy usłyszał opowieść Cohna. „Mesjasz, o którym mówisz, jest nikim innym jak Jezusem pogan”. „A jeśli chodzi o tę książkę” — powiedział, wydzierając Nowy Testament z rąk Cohna — „Taki uczony rabin jak ty nie powinien jej nawet dotykać, nie mówiąc już o czytaniu tych nikczemności napisanych przez odstępców od wiary. To właśnie jest przyczyną wszystkich naszych cierpień.” z tymi słowy rzucił książkę na podłogę i podeptał ją.

Uciekając przed tym wybuchem gniewu rabin Cohn jeszcze raz poczuł narastające wzburzenie myśli i uczuć.

„Czy to możliwe, aby Jezua Mesjasz, syn Dawida, był Jezusem, którego czcili poganie? Wiara w coś takiego byłaby bałwochwalstwem.” Po wielu dniach pełnych rozpaczy, zaczął na nowo studiować ten problem w świetle Pisma Świętego. Kiedy zbliżył się do Boga, odnalazł światło. Prorocza wizja cierpiącego Mesjasza zaczęła wypełniać jego umysł dokładnie tak, jak to czytał w 53 rozdziale księgi proroka Izajasza. Niestety nadal obcy mu był pokój duszy. Poważny problem, przed którym teraz stanął, brzmiał: „Co mam uczynić jeśli okaże się, że Jezua i Jezus to ta sama osoba? Jak mogę kochać znieawidzonego? Jakże mógłbym skalać swoje usta imieniem Jezus — imieniem, którego wyznawcy torturowali i zabijali moich braci przez pokolenia? Jak mógłbym dołączyć do społeczności ludzi tak wrogo nastawionych do tych, z którymi stanowią jedno ciało i krew?” Pytania te zasiały ogromny niepokój w jego sercu. Jednak ponad wzburzonymi myślami rozlegał się cichy głos: „Jeśli ON jest Mesjaszem przepowiedzianym przez proroków w Pismach, to musisz Go pokochać. Bez względu na to, co inni zrobili w Jego imieniu, ty musisz pójść za Nim.”

Będąc w głębokiej rozterce rabin postanowił pościć i modlić się, dopóki Bóg jasno nie objawi mu prawdy. Kiedy rozpoczął modlitwę, miał w rękach hebrajski Stary Testament. Pochłonięty nią, upuścił Księgę na podłogę. Pochyliwszy się, by ją podnieść spostrzegł, że otworzyła się na trzecim rozdziale księgi proroka Malachiasza, zaczynającym się od słów:

„Oto Ja posyłam mojego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną. Potem nagle przyjdzie do swej świątyni Pan, którego oczekujecie, to jest anioł przymierza, którego pragniecie. Zaiste on przyjdzie — mówi Pan Zastępów”.

Przez moment poczuł, że sam Mesjasz stanął tuż przy nim, mówiąc: „On już przyszedł”. Rabin, pełen bojaźni i lęku, padł na twarz. z najszybszych zakamarków jego serca popłynęły słowa modlitwy i uwielbienia. „Mój Panie, mój Mesjaszu Jezuo, Ty jesteś jedynym, który powinien być uwielbiony przez Izraela, Ty jesteś Tym, który pojednał ludzi z Bogiem. Od

dzisiaj będę Ci służył, bez względu na cenę.” Jakby w odpowiedzi na tę modlitwę napłynęło zrozumienie i ku jego ogromnej radości już nie było mu trudno kochać swego Pana, chociaż był pewien, że zwraca się do Jezusa. Wiedział już, że stał się nowym stworzeniem w Mesjaszu.

Nie radząc się dłużej ciała i krwi (por. List do Galacjan 1, 15-17 [przyp. red.]), Cohn głosił swoim przyjaciołom i znajomym, że odrzucony Jezus jest prawdziwym Mesjaszem Izraela i dopóki Żydzi nie przyjmą Go jako Zbawiciela, nie znajdą pokoju z Bogiem. Na początku przyjaciele słuchali go z rozbawieniem i pobłażliwością:

„Rabinowi Cohnowi pomieszały się zmysły” — mówili — „zapewne z powodu długiej rozłąki z rodziną”. Jednak kiedy wytrwałość i gorliwość w zwiastowaniu przekonała ich o jego szczerym i poważnym podejściu do swej misji, napiętnowali go jako zdrajcę. Niektórzy w swej nadgorliwości myśleli nawet, że usunięcie go spośród żyjących byłoby czynem godnym pochwały. Oto przykład połączenia gorliwości z brakiem poznania!

Kiedy rodacy Cohna utwierdzili się w przekonaniu, że jego nawrócenie jest nieodwracalne, zaczęli wysyłać listy do żony i przyjaciół rabina, informując ich o jego „odstępstwie od wiary”. Skutkiem tego było całkowite zerwanie kontaktów z żoną.

Wśród Żydów w Nowym Jorku powstało wielkie poruszenie z powodu niesłychanego czynu poważanego powszechnie rabina. Trudno powiedzieć, ile jeszcze szkód mogłoby wyrządzić fanatyczne prześladowanie, gdyby Cohn pozostał dłużej w Nowym Jorku. Na szczęście, kaznodzieja, który jako pierwszy dał mu egzemplarz Nowego Testamentu, dowiedział się o kłopotach rabina i przyszedł mu z pomocą. Grupa jego przyjaciół postanowiła udzielić schronienia prześladowanemu. Gdy jednak stało się oczywiste, iż jego życie w Nowym Jorku byłoby ciągle narażone na niebezpieczeństwo, poczyniono przygotowania do potajemnego wyjazdu do Szkocji, gdzie mógłby mieć możliwość studiowania i zbierania sił w przyjaznym otoczeniu.

W Edynburgu Cohn został przyjęty bardzo ciepło przez członków kościoła z Barklay. Zważywszy na perspektywę oczekującej go następnej walki, dobrze się stało, że przebywał wśród przyjaciół. Wróg, którego musiał pokonać tym razem, był o wiele bardziej przebiegły i niebezpieczny niż wszystko, co pozostawił za sobą w Nowym Jorku. w miarę zbliżania się dnia chrztu czuł, że zbliża się najważniejszy test jego życia, a jego wrogiem będzie szatan i wszystkie potęgi piekła. Wiedział, że może się duchowo wzmocnić poprzez publiczne wyznanie wiary w Mesjasza. z drugiej strony mógł stracić wszystko, co było mu najdroższe w życiu: żonę, dzieci, przyjaciół, swą pozycję, szacunek — w rzeczy samej, wszystko.

Na kilka dni przed chrztem, nawet na kilka godzin przed publicznym wyznaniem Mesjasza trapiły go posępne przecucia. Modlitwa, do której często się uciekał, przynosiła tylko chwilową ulgę. Ale rankiem, w dniu chrztu, kiedy dotarł do kościoła, czuł się posilony i pocieszony — tak, jakby chmury rozproszyły się w obecności Mesjasza, którego gotów był wyznać. Dopiero później dowiedział się o wstawienniczych modlitwach wielu przyjaciół, które go wsparły w godzinie próby i zwycięstwa. Dowodem tego był między innymi list, który otrzymał od Dr Andrew A. Bonara, pastora w Glasgow, w którym czytamy:

„Mój kościół i ja modliliśmy się o ciebie dzisiejszego ranka”. Wyznając publicznie wiarę w Jezusa, Cohn odciął się od dotychczasowego, „starego” życia, by w nowy sposób służyć swemu narodowi. Przestał być uczonym w Piśmie rabinem, stał się posłańcem Mesjasza, a w swym sercu niósł tajemnicę zbawienia Izraela.

Powyżej przedstawiliśmy dosyć dokładny opis duchowej pielgrzymki rabina Cohna, ponieważ tam właśnie znajduje się tajemnica życia i służby tego naprawdę wspaniałego człowieka. Doktor Leopold Cohn lat późniejszych, ten błyskotliwy uczony, wspaniały kaznodzieja, wierny pastor i wyrwały misjonarz, może być zrozumiany jedynie w świetle swej młodości poświęconej poszukiwaniu prawdy. Jako wschodząca gwiazda rabinizmu, gotów było oddać wszystko, by poznać prawdę i poświęcić się sprawie zbawienia swego narodu.

Brak miejsca zmusza nas do opuszczenia zasłony nad okresem życia Cohna spędzonym w Szkocji i jego pojednaniem z żoną i dziećmi. Sposób, w jaki jego rodzina doszła do wiary w Mesjasza mógłby i powinien być opowiedziany w osobnej historii. To, że do tego doszło, jest jeszcze jednym świadectwem Bożej łaski oraz szczerości i wytrwałości tego człowieka.

Powracamy do naszej historii w momencie powrotu rabina wraz z rodziną do Nowego Jorku jesienią 1893 roku. Czas, jaki upłynął od poprzedniego pobytu w tym mieście, nie wpłynął na zmianę postawy Cohna. z taką samą pasją pragnął podążać za prawdą, z tym jedynie wyjątkiem, że nie była już ona przedmiotem spekulacji. Napił się już ze źródła wody żywej. „Wiem, komu zawierzyłem” — słowa będące niegdyś mottem apostoła Pawła w jego życiu i służbie, stały się teraz jego hasłem przewodnim.

Ex-rabin miał jedno powołanie — służyć Bogu, a jedyną rzeczą wartą pracy było to, by zbawienie dane od Boga w Jezusie Mesjaszu znane było wszystkim. Skoro więc tylko przybył do Nowego Jorku, zajął się nawiązywaniem kontaktów ze swymi żydowskimi współbraćmi.

Zaczął od małej placówki misyjnej w Brownsville. Będąc człowiekiem praktycznym, poświęcił się nie tylko głoszeniu słowa Bożego, lecz także zaspakajaniu innych potrzeb, jakie dostrzegał wśród żydowskich imigrantów, przybyłych tłumnie do Nowego Jorku. Uderzające było to, że w swoich pierwszych próbach służenia swemu narodowi w imieniu Mesjasza, był pozostawiony samemu sobie. Podczas gdy jego praca kaznodziejska była coraz bardziej owocna, żydowska społeczność ciągle przejawiała otwartą wrogość, natomiast chrześcijanie, którzy powinni byli go wspierać, nie pospieszili z pomocą. Zanim jego działalność misyjna zdążyła się rozwinąć, musiał poświęcić kosztowności swej żony na wynajęcie niewielkiej sali spotkań. Nastąpiły nawet takie dni, kiedy spiżarnia rodziny misjonarza była pusta i dzieci musiały chodzić do szkoły głodne. Były to ciężkie chwile, zdolne pognębić nawet najbardziej wytrzymałych, lecz Cohn trwał w swej pracy powierzając siebie i bliskich Bogu, który powołał go z ciemności do cudownej światłości.

Prześladowania były bolesną próbą dla wrażliwego serca młodego misjonarza, jednak jedynie Bóg wiedział o wszystkich krzywdach, jakich doznał rabin. Nigdy nie narzekał, zawsze był pogodny i pełen nadziei. Istnieje zapis wydarzenia, kiedy to wyjaśniał pewnej bliskiej mu grupie przyjaciół tekst:

„Nie może być uczeń większy od Pana swego”. „Pewnego popołudnia” — opowiadał — „poszedłem zanieść Nowy Testament ludziom, którzy mnie o to poprosili. Kiedy tam jednak przyszedłem, jakiś potężny mężczyzna zaczął okładać mnie pięściami, powalił i kopał. Na koniec złapał mnie za uszy i zaczął uderzać głową o podłogę cały czas mówiąc po hebrajsku:

„Uszy te, które słyszały na Synaju, że nie możemy mieć innych bogów, teraz słuchają chrześcijańskich bożków, zatem powinny zostać wyrwane.” Ostatnie słowa zostały podkreślone silnym, bolesnym szarpnięciem. Po tym wydarzeniu Cohn powrócił do domu pokrwawiony, lecz była to krew cierpiącego za prawdę i dała początek wspaniałej pracy.

Jednak najbardziej przykre były próby prześladowań, podejmowane przez ludzi deklarujących się jako jego przyjaciele. Apostoł Paweł nazwał takich „fałszywymi braćmi” i jak dotąd nie znaleziono dla nich lepszego określenia. Kiedy praca zaczęła się rozwijać i powstała duża społeczność żydowska, którą Cohn przywiódł do wiary w Mesjasza, znaleźli się ludzie, ośmielający się podważać szczerść motywów i wiary byłego rabina. Na szczęście byli też inni, którzy znali prawdziwą wartość Cohna i którzy towarzyszyli mu do końca jego życia. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że w roku 1930, kiedy to znosił najcięższe prześladowania, w Wheaton College w Illinois, wysokiej rangi centrum edukacji chrześcijańskiej, nadano mu honorowy tytuł doktora teologii.

Doktor Leopold Cohn zmarł 19 grudnia 1937 roku. Nabożeństwo żałobne odbyło się w Kościele Baptistów w Brooklynie, w Nowym Jorku, prowadzone było przez przedstawicieli grupy misyjnej, której był wieloletnim członkiem. Spośród wielu wyrazów uznania złożonych pamięci tego wspaniałego człowieka, najbardziej wzruszające było przemówienie wygłoszone przez Hugh R. Monro, znanego nowojorskiego przedsiębiorcę, który współpracował z Cohnem przez prawie czterdzieści lat:

„Cieszę się, że mogę dzisiaj złożyć proste słowa uznania temu odważnemu żołnierzowi Chrystusa, który przez wiele lat był moim przyjacielem. z tego co tu dziś powiedziano wnioskuję, iż moja znajomość z nim trwała tyle samo, co innych tu obecnych, czyli prawie czterdzieści lat. Cenię sobie tę znajomość bardzo wysoko, również jako inspirację, która pojawiła się w moim życiu i wywarła na mnie ogromny wpływ. Pozostaję wielkim dłużnikiem tego żołnierza krzyża Chrystusowego. Był prawdziwym żołnierzem, ponieważ, jak wielu już na to wskazało, wiedział, co oznaczało walczyć w imieniu Zbawiciela.

Prawdopodobnie niewielu z obecnych tutaj wie, jak bardzo cierpiał w tej walce podczas pierwszych lat swej służby Mesjaszowi i w jakim stresie żył przez całe lata. Jego życie to ważny okres w duchowej historii tego miasta. Trudno mi nawet znaleźć odpowiednik w religijnej historii tego kraju. w pierwszych latach służby, jego życiu ciągle zagrażało niebezpieczeństwo. Niejednokrotnie był napadany. Zdziwiający to fakt, bo przecież był człowiekiem wielkiej łagodności, delikatności, pokory i był oddany swej jedynej pasji — służbie innym. z jakichś jednak powodów ta agresywna opozycja tak ze strony Żydów jak i niektórych pogan rozwinęła się i przez wiele lat był prześladowany dniem i nocą. Brzmi to jak rozdział z historii ciemnogrodu. Być może pewnego dnia historia ta zostanie spisana. Myślę, że jest tego warta, ponieważ obecnie rzadko spotykamy się z tak agresywnymi prześladowaniami. Zapominamy przy tym, co musieli przejść nasi przodkowie.

Leopold Cohn doświadczył tego wszystkiego. Znał Pismo tak, jak niewielu ludzi. Pochłonięty był jego zgłębianiem. w Pierwszym Liście do Koryntian zawarty jest wykaz darów Ducha Świętego. Również w Liście do Efezjan znajdujemy listę darów danych Kościołowi. Kiedy nasz Pan wstąpił do nieba, obdarował nas wszystkich, powołując proroków, apostołów, pasterzy, ewangelistów i nauczycieli. Kiedy myślę o naszym umiłowanym bracie, dodaję go do tej listy. Był on zaprawdę darem naszego Pana danym Kościołowi. Był prawdziwym pasterzem i troszczył się bardzo o powierzone mu owce. Był także bardzo wrażliwy na głos Ducha Świętego. z jaką wytrwałością pracował w tej właśnie społeczności! Zaczynając w zniechęcających okolicznościach jedynie z garstką sprzyjających mu ludzi dzielących jego troski, rozwinął swą służbę tak, iż dotarła do wszystkich niemal zakątków ziemi. Nasz Pan jest wielkim Pocieszycielem. Potrafi przejrzeć swoje dzieci, potrafi też wyrównać wszelkie krzywdy. Z wielką satysfakcją i radością możemy dzisiaj stwierdzić, iż kiedy dr Cohn żył wśród nas, wiedział o

tym, że Pan mu zadośćuczyni. Teraz powiódł go do obfitości. Oddaję więc honor temu prawdziwemu żołnierzowi Krzyża. Chciałbym złożyć godny hołd przy tej trumnie. Walczył w dobrym boju. Dzieła swego dokonał. Wiarę zachował. Dlatego jest korona sprawiedliwości, którą nasz Pan — Sędzia Sprawiedliwy wręczy jemu, i nie tylko jemu, lecz tym wszystkim, którzy Go kochają.

Ci, którzy znali doktora Cohna, zapamiętają na zawsze jego skromność. Tak, jak Mojżesz, oswobodziciel Izraela, dr Cohn „nie wiedział, że jego twarz jaśniała po rozmowie z Bogiem”.

Na tym polegała jego wielkość.

## Rabin Berg

Dr Arnold Frank

Znałem osobiście sześciu rabinów, którzy publicznie wyznali Jezusa Chrystusa jako Zbawiciela, chociaż oznaczało to dla nich utratę wszystkiego, co było drogie w ich życiu.

Rabin Berg opowiedział mi także historię swego nawrócenia. Pewnego dnia okazało się, że jest chory i musi poddać się operacji. Jako ortodoksyjny Żyd sprzeciwiał się pójściu do chrześcijańskiego szpitala, jednak chirurg — Żyd, któremu Berg całkowicie ufał, mógł operować tylko tam.

Operacja przebiegła pomyślnie, jednak stan zdrowia wciąż był bardzo zły. Opiekująca się rabinem pielęgniarka była gorliwą chrześcijanką i przyjaciółką Żydów. Tygodniami życie chorego wisiało na włosku. Powoli, głównie dzięki staraniom, cierpliwości i trosce pielęgniarki, stan jego zdrowia poprawiał się. Pewnego dnia Berg rozmawiał z nią o religii, co pozwoliło jej zapytać go o prorocтва mesjaniczne w Starym Testamencie. Przyniosła mu swoją Biblię. Berg nigdy przedtem nie widział Starego i Nowego Testamentu w jednym wydaniu. O Nowym Testamencie nic nie wiedział i nie zamierzał wchodzić w jego posiadanie; nie palił się także do studiowania prorocत्व. Mając jednak dług wdzięczności wobec pielęgniarki, nie chciał odmówić jej prośbie.

Po kilku dniach nawiązał w rozmowie do proroczych tekstów, niektóre traktując jako nie mesjaniczne, o innych zaś stwierdził, że ciągle jeszcze nie nastąpiło ich wypełnienie. Pielęgniarka poprosiła wtedy bardzo grzecznie, by pozwolił jej wskazać, w jaki sposób prorocтва te znalazły swe wypełnienie w osobie Jezusa z Nazaretu. Po pewnym wahaniu przystał na propozycję, głównie dlatego, by jej nie urazić. Dziewczyna otworzyła Stary Testament i z piątego rozdziału Księgi Micheasza przeczytała, że „władca Izraela” urodzi się w Betlejem, następnie otworzyła Nowy Testament i przeczytała historię narodzin Jezusa w Betlejem. We fragmencie Księgi proroka Izajasza (61, 1 i 2) wskazała rabinowi na dzieło Mesjasza. To prorocтво zostało przeczytane przez Pana Jezusa w synagodze w Nazarecie w dzień Szabatu. Wtedy to Jezus odniósł te słowa do siebie mówiąc: „Dziś wypełniło się to Pismo w uszach waszych”).

Po zakończeniu rozmowy pielęgniarka doradziła rabinowi, by odpoczął, jednak przed wyjściem zostawiła mu swój egzemplarz Pisma Świętego, w którym zaznaczyła kilka fragmentów. Zgodnie z zaleceniem Berg starał się odpocząć, jednak jego umysł był na to zbyt pobudzony. Zdziwiła go wiedza pielęgniarki na temat Biblii. Żydowskim kobietom nie wolno interesować się interpretacją Pism; był także zdziwiony i zaniepokojony tym, co usłyszał i przeczytał. Uprzedzenia, obawy i wątpliwości przyciemniały światło zapalone w jego duszy przez Ducha Bożego. Drżącymi rękami otworzył Słowo Boże i przeczytał zaznaczone w Nowym Testamencie rozdziały. Był to całkiem nowy świat. Zaczął podziwiać Chrystusa — wcześniej nie wyrażał zgody na odwiedzin kapelana szpitalnego, lecz teraz zaczął się z nim spotykać. Odbyli wiele poważnych rozmów o Chrystusie i pewnego dnia rabin stwierdził: „Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Boga”.

Członkom swej kongregacji, którzy go odwiedzali, także wyznał, iż wierzy, że Jezus jest Mesjaszem. Zaszokowało ich to, jednak sądzili, że przebyta właśnie ciężka choroba nadwątlila jego umysł. Ponieważ Berg cieszył się dużym autorytetem, było to dla nich ogromnym zmartwieniem. W końcu rada gminy napisała do niego informując, iż pomimo szacunku i

miłości, jaką żywią do swego rabina, musieli podjąć bolesną decyzję i usunąć go z Synagogi z powodu jego wiary w to, że Jezus jest Mesjaszem.

Po tym wydarzeniu nikt go już nie odwiedził, nawet żona ani żaden z jego krewnych. Berg przewidział to wszystko; wiedział, że odwrócą się od niego wszyscy przyjaciele.

Czasem przychodziły chwile smutku, że jego naród nie może i nie chce dostrzec chwały Boga jaka jest w Jezusie Chrystusie. Tęsknił za bliskimi i za starymi przyjaciółmi. Czuł się jak na pustyni. Jednak przez cały czas stał przy nim Jezua — jego Przyjaciel, Pocieszyciel i jego Moc. Smutek zamienił się w radość i mógł stwierdzić jak apostoł Paweł:

„Rzeczy, które były mi zyskiem, uznaję za szkodę dla Chrystusa” (Flp. 3, 7-9).

Pewnego dnia spotkała go wielka niespodzianka. Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne poprosiło go o przetłumaczenie Pisma na jidysz (Jidysz: mieszanina hebrajskiego, niemieckiego i elementów z innych języków. Posługuje się nim większość Żydów, szczególnie w Europie Wschodniej). Gdy praca dobiegła końca, otrzymałem od niego egzemplarz Biblii w tym języku. Tysiące takich egzemplarzy rozprowadzono wśród polskich i rosyjskich Żydów. Wciąż pozostaje prawdą to, co znajdujemy w Liście do Rzymian:

„Podobnie i obecnie pozostała resztką według wyboru łaski” (Rz. 11, 5).

## Rabin Charles Freshman

Charles Freshman urodził się w Miklosz, pięknie położonym mieście nad rzeką Waag, na Węgrzech. Był najstarszym spośród trzynastoorga dzieci. Jego rodzice ściśle przestrzegali praw judaizmu. Ojciec, który był przedsiębiorcą, należał do ludzi niezbyt zamożnych, ale zawsze był uczciwy i cieszył się dobrą opinią.

Mały Charles, który musiał być noszony przez służącego do szkoły i z powrotem, w wieku trzech lat rozpoczął naukę alfabetu hebrajskiego. Pierwszym krokiem było Sz'ma zapisane w Deuteronomium (Księdze Powtórzonego Prawa) 6, 4-5. Chłopiec uczył się szybko. Gdy skończył pięć lat, ojciec urządził mu przyjęcie z okazji Sudah (w wielu ortodoksyjnych rodzinach żydowskich w piątą urodziny dziecka odbywa się uroczystość związana z rozpoczęciem hebrajskiej nauki w chederze, czyli w szkole mieszczącej się w synagodze lub w domu nauczyciela).

Wszyscy przyjaciele, krewni i szkolni koledzy malca zaproszeni byli na dzień szabatu, aby wziąć udział w przyjęciu, na które składała się duża ilość owoców, słodyczy i szklanka prawdziwego, gronowego wina. Jednak główną atrakcją spotkania było wystąpienie małego chłopca czytającego Stary Testament w języku hebrajskim.

Cały kurs nauki religii był bardzo surowy. Od uczniów wymagano głośnych modlitw porannych i wieczornych z modlitewnika żydowskiego. Nie wolno im było spożywać posiłków bez wcześniejszego błogosławieństwa, które odmawiali z nakryciem głowy.

Charles robił szybkie postępy. W wieku ośmiu lat dobrze czytał po hebrajsku i bez większych trudności tłumaczył każde słowo, rzadko tylko korzystając ze słownika. Potrafił recytować z pamięci wiele fragmentów Starego Testamentu i całe Psalmi po hebrajsku. Znał nawet chaldejski, a także potrafił czytać i pisać po aramejsku. Z natury bardzo dumny i ambitny, wkrótce zapragnął zostać rabinem. Jednak nie zwykłym rabinem, którego można spotkać na co dzień, ale kimś wielkim, jak ci, którzy uczynili swe imiona nieśmiertelnymi na kartach Talmudu. Pochłonięty tym pragnieniem dniem i nocą studiował te księgi.

Wkrótce poznał Talmud do tego stopnia, iż mógł pomagać swym kolegom w nauce za drobną opłatą. Gdy miał jedenaście lat, podziwiano jego zdumiewającą wiedzę i pobożność. Dużo się modlił i czytał, często pościł i bardzo sumiennie wykonywał swe religijne obowiązki. Niestety, był także dumny i wyniosły, twierdząc, że wie więcej niż jego nauczyciele. Jednak „pycha zawsze stąpa przed upadkiem” (por. Ks. Przypowieści (Przysłów) Salomona 16, 18 [przyp. red.]).

Gdy chłopiec miał dwanaście lat, w jego życiu i zachowaniu nastąpiła dziwna przemiana. Stał się psotny, a czasem nawet złośliwy. Przestał się modlić i bezcześcił Szabat, czytał niewłaściwe książki i, co było zbrodnią dla każdego ortodoksyjnego Żyda, potajemnie zaczął czytać Nowy Testament.

Słowa „Ja i mój Ojciec jesteśmy jedno” zdenerwowały jednak chłopca do tego stopnia, że cisnął księgą o ścianę i znenawidził chrześcijaństwo. Zaniedbał także swoją naukę, zaczął wagarować, aż w końcu porzucił szkołę. Rozleniwił się, stracił chęć do nauki i zupełnie porzucił zamiar zostania rabinem.

Bóg sprowadził jednak syna marnotrawnego z powrotem. Ojcu nie powiodło się w interesach, co spowodowało utratę całego majątku. Starczało im zaledwie na chleb. Nagłe niepowodzenie,



a jeszcze bardziej usilne prośby ojca o pomoc spowodowały, że Charles stał się znowu pobożnym młodzieńcem. Powrócił do szkoły i był przygotowywany do barmicwy przez prywatnego nauczyciela.

Niestety, kiedy nadszedł czas uroczystości, nie mógł do niej przystąpić, ponieważ ojciec był zbyt biedny, aby zapewnić synowi konieczne filakteria i stosowne ubranie. Dumny chłopak poczuł się wtedy całkowicie poniżony. Zdecydował się opuścić dom rodzinny i udać się do Instytutu Teologii Żydowskiej w jakimś odległym mieście.

Mając zaledwie parę groszy w kieszeni pożegnał się z rodzicami i wyruszył samotnie w świat. Po wielu trudach dotarł do Namensdorfu, gdzie został ciepło przyjęty przez tamtejszego rabina. Tam, po zdanych egzaminach wstępnych, został studentem Szkoły Talmudycznej. Dysponując bardzo skromnymi środkami na utrzymanie często chodził głodny, mimo to był względnie zadowolony i pilnie studiował.

Ciągle jednak nie stać go było na filakteria i barmicwę. Dlatego też zdecydował udać się do Polski, gdzie znajdowały się znane szkoły talmudyczne (jesziwy). W Białej odnalazł dawnego przyjaciela swego ojca, który zaproponował mu utrzymanie w szkole, jeśli zdecyduje się zostać księdzem rzymsko-katolickim. Młody Żyd odmówił i odwrócił się, by odejść. Zanim się rozstali, mężczyzna ów podarował mu jednak nieco pieniędzy.

Charles Freshman odszedł zadowolony, ponieważ udało mu się uniknąć przyłączenia do chrześcijan, a w dodatku wreszcie miał pieniądze na kupno wymarzonych filakterii. Niezwłocznie je zdobył i postanowił udać się do Wyższej Szkoły Żydowskiej w Heleszan na Morawach.

Po pięciu dniach męczącej podróży przybył do Heleszan, gdzie został studentem. Po dwóch latach nauki porzucił jednak szkołę i wrócił do domu. Mimo niezadowolenia rodziców z faktu opuszczenia szkoły, zdecydował się tam nie wracać. Przez pewien czas nauczał w małej szkółce niedaleko Miklosz. Potem znów zdecydował się opuścić dom i wyruszył do Pragi, by dokończyć edukację rabinacką. Mimo trudności finansowych wytrwał tam pięć lat do czasu ukończenia studiów.

Posiadał gruntowną znajomość języka hebrajskiego i literatury żydowskiej, jak również filozofii, historii i innych nauk. Otrzymał dyplom z wyróżnieniem i wrócił do domu bardziej dumny niż kiedykolwiek. Był teraz rabinem, i to, w swoim mniemaniu, nie byle jakim.

Zamiast jednak znaleźć sobie kongregację, zaczął szukać żony. Ożenił się w wieku 23 lat. Przez ponad rok młodzi mieszkali wraz z bogatymi rodzicami żony. Rabin Charles nadal nie szukał kongregacji, zajął się natomiast interesami, jednak bez powodzenia.

Po jakimś czasie, w którym okazjonalnie usługiwał w małych synagogach, zdecydował się opuścić kraj wyjechać do Nowego Świata. Niedługo potem wraz z żoną i pięciorgiem dzieci przybył do Kanady. Dr DeSola, rabin portugalskiej kongregacji w Montrealu zarekomendował młodego węgierskiego rabina społeczności w Quebec. Tak więc wkrótce po przybyciu do Kanady, Charles Freshman został należycie wprowadzony w obowiązki rabina jednej z tamtejszych kongregacji żydowskich w Quebec. Zaczął uczyć się angielskiego, jednak z miernymi rezultatami.

Kongregacja, nad którą Freshman przejął pieczę, składała się z Żydów przybyłych do Kanady prawie z całej Europy. Większość stanowili jednak imigranci z Niemiec i Anglii. Nabożeństwa były prowadzone po hebrajsku i niemiecku, dopiero po dłuższym czasie rabin zdecydował się na poprowadzenie nabożeństwa po angielsku. Jego podopieczni nie szanowali Szabatu. Wielu z

nich brało udział w sobotnim nabożeństwie i zaraz potem wracali do swych codziennych zajęć. Rabin, sam wychowany w ortodoksyjnej rodzinie, był przerażony tym bezbożnym postępowaniem. Upominał ich, surowo potępiając takie postępowanie, jednak bez powodzenia.

Duch Boży zaczął jednak działać w sercu rabina. Niejednokrotnie, przechadzając się ulicami widział duże grupy ludzi zmierzające do kościołów chrześcijańskich lub powracające z nabożeństw, a jego myśli koncentrowały się na tym zjawisku. Czasami myślał:

„Jaka szkoda, że takie tłumy ludzi tak łatwo uwierzyły w oszustwo i oddają bluźnierczą cześć człowiekowi!”.

„Z drugiej jednak strony — zastanawiał się — są tam przecież ludzie inteligentni, wykształceni, znający doskonale naturę człowieka, tak jak ja posiadający Stary Testament i potrafiący racjonalnie, logicznie rozumować również nie gorzej ode mnie. Na pewno nie są to ludzie, którzy pokładają ufność w chrześcijaństwie bez ważnych ku temu powodów. A jeśli przestudiowałem tylko jedną stronę zagadnienia? A jeżeli to oni mają rację, a ja się mylę? Zwykle bez trudu rozprawiał się z takimi myślami, traktując je jako podszepty szatana, lecz one uporczywie powracały. Pewnego razu, gdy nauczał o odrodzeniu narodu izraelskiego, poczuł, że sam tak do końca sam nie wierzy w to, co mówi. Bijąc się z myślami podszedł do swego biurka i otworzył je, cały czas drżąc, jakby miał zamiar popełnić zbrodnię.

Miał tam ukryte wydanie Starego i Nowego Testamentu. Kilka lat wcześniej, podczas ostatniego pobytu na Węgrzech, spotkał w hotelu żydowskiego misjonarza szkockiego kościoła, który przekonał go, aby nabył tę Księgę. Owszem, kupił ją, ale nigdy nie czytał. Kiedy przybył do Kanady i rozpakował swoje bagaże, zdumiał się znalazłszy wśród nich Biblię, ponieważ był przekonany, że została na Węgrzech. Nie chciał, aby ktokolwiek dowiedział się, że posiada taką książkę. Właściwie czuł się winny, że nie zniszczył jej od razu. Niewątpliwie Bóg kierował jego krokami i sam zachował Pismo, aby rabin mógł wreszcie spotkać swego Pana. Teraz, w godzinie obaw i zwątpienia otworzył biurko, wyjął Biblię i udał się do biblioteki, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Tam, upewniwszy się, że nikt mu nie przeszkodzi, zaczął czytać Nowy Testament. Po kilku chwilach odrzucił go z obrzydzeniem myśląc: „To niemożliwe.”

Po chwili podniósł go jednak, poczytał chwilę i znów odrzucił. Jego zmagania z Księgą trwały godzinę. W końcu pełen wyrzutów sumienia ze złością cisnął nią o podłogę. Gdy po chwili pozbierał rozrzucone kartki, zdecydował zamknąć książkę w szufladzie i nigdy więcej do niej nie wracać.

Jeszcze wieczorem był tak wzburzony, że z trudnością wykonywał swe obowiązki w synagodze. Po bezsennej nocy i pełnym napięcia dniu zdecydował się na bardzo uważne przestudiowanie ksiąg prorockich, szczególnie tych, gdzie mowa była o mającym nadejść Mesjaszu. Gdy był zajęty swoimi rozważaniami, odwiedził go znajomy rabin z Jerozolimy. Freshman od razu wykorzystał okazję, by zapytać swego uczonego kolegę o Mesjasza. Ponieważ ten nie był w stanie odpowiedzieć na zadane pytania, Freshman zaczął się poważnie zastanawiać, czy w żydowskiej nauce nie tkwi jakiś błąd i czy chrześcijanie nie mogą mieć racji. Zdecydował się nawet na podzielenie swoimi spostrzeżeniami z niektórymi członkami swojej kongregacji a także, pomimo swego wcześniejszego postanowienia, przeczytał uważnie Nowy Testament. Jego sąsiad, pan Hinton, pobożny chrześcijanin, spędził wiele godzin na rozmowach o religii z poszukującym prawdy Żydem, lecz światło zrozumienia jeszcze się nie pojawiło. Dniami i nocami studiował Pismo, ale wciąż jeszcze nie mógł się przekonać do nauk,

które dopiero teraz w nim odkrył. Cały czas był w rozterce, nie mogąc w pełni zaakceptować ani judaizmu ani chrześcijaństwa. Chciał od razu zrezygnować z posady rabina, lecz jego żona sprzeciwiła się temu stanowczo stwierdzając, że nigdy nie zostanie chrześcijanką.

Zbliżało się Święto Paschy. Rabin przygotowywał na tę okoliczność kazanie w oparciu o tekst z Genesis (Księgi Rodzaju) 49, 10. W czasie pracy ogarnęły go wątpliwości i postanowił w ogóle nie przemawiać. Zdeterminowany wyznał rodzinie, że uwierzył, iż Jezus z Nazaretu jest Mesjaszem. Żona, a także starsze dzieci, rozumiejąc powagę sytuacji, podniosły wielki lament. Nie mogąc znieść widoku cierpienia, którego był sprawcą, Freshman wybiegł z domu. Doszedł drogą daleko za miasto, rzucił się na ziemię i zapłakał do Boga — ulga jednak nie nadeszła. Z ciężkim sercem skierował swe kroki z powrotem do domu. Nie mówiąc ani słowa wciąż pogrążonej w rozpacz rodziny zamknął się w sypialni, gdzie ponownie zaczął się modlić i studiować Biblię. Po północy był tak wyczerpany, że zasnął w fotelu. We śnie zobaczył wiszącego na krzyżu Zbawiciela, nad którego głową widniał napis: „Ja jestem twoim Zbawcą”. Obudził się z silnym postanowieniem złożenia rezygnacji, zabrakło mu jednak odwagi.

Wreszcie na dzień przed Paschą, gdy jeszcze raz w modlitwie rozważał tekst z Księgi Rodzaju 49, 10 zdecydował się przeczytać 53 rozdział Księgi Izajasza i nagle uświadomił sobie w całej pełni, że Jezus z Nazaretu jest oczekiwanym Mesjaszem. Wtedy, już bez wahania, napisał rezygnację i wysłał ją do prezesa kongregacji.

Burza prześladowań rozpętała się ze wzmożoną siłą. Żona i dzieci rabina chciały obchodzić święto Paschy tak, jak każe zwyczaj, on natomiast nie chciał brać udziału w tej uroczystości. Kongregacja oficjalnie oświadczyła, że rabin jest obłąkany oraz niebezpieczny dla otoczenia. Żonę i dzieci namawiano, by go opuścili. Również przyjaciele unikali go. Rozpowiadano, że za porzucenie swej wiary otrzymał dziesięć tysięcy dolarów. Najgorsze było jednak to, że Freshman nie miał jeszcze pełnego poznania. Uwierzył, że Jezus jest Mesjaszem, ale nic nie wiedział o usprawiedliwieniu z łaski i o zbawczej wierze. Nie miał zbyt wyraźnego pojęcia o tym, że w oczach Boga jest grzesznikiem, ani też o konieczności zmiany postawy serca. Jego nawrócenie ograniczyło się do sfery intelektualnej. Wiele osób wierzących w Jezusa podejmowało z nim rozmowy, jednak poznanie nie nadchodziło.

Stan ten utrzymywał się przez jakiś czas. Wreszcie, gdy słuchał kazania pastora Elliotta z kościoła Metodystów, Duch Boży dotknął jego serca i rabin zapłakał, chociaż nie bardzo wiedział, dlaczego. Znowu z największą uwagą zaczął studiować Pismo i chodzić na nabożeństwa do różnych kościołów oraz szukać Pana z całego serca.

Pewnej nocy, kiedy pogrążony był w głębokiej i żarliwej modlitwie, zrozumiał, że jest grzesznikiem zasługującym jedynie na potępienie. W rozpacz zawałał: „Panie, ratuj mnie, bo inaczej zginę!” — jedyną jego nadzieją był Chrystus. Wtedy ustąpiły cienie i ciężar spadł z jego umęczonej duszy. Smutek zamienił się w uwielbienie i nastąpiła w nim cudowna przemiana.

Narodził się na nowo.

Charles Freshman natychmiast zaczął pokazywać innym, co Bóg dla niego uczynił. Zaczął od swej rodziny. Żona, chociaż niechętnie, zgodziła się towarzyszyć mu na nabożeństwach, a dzieci chodziły na szkółkę niedzielną i również czytały Nowy Testament. Jeden po drugim, członkowie jego rodziny uwierzyli Ewangeli.

Rabin Freshman, jego żona i siedmioro dzieci zostali ochrzczeni w kościele metodystycznym w Quebec. Duchowni innych denominacji byli obecni na tej uroczystości. Byli tam także

członkowie Kongregacji Żydowskiej, w której Freshman pełnił obowiązki rabina trzy lata przed swoim chrztem.

Charles Freshman pracował jakiś czas jako wykładowca judaizmu, potem rozpoczął pracę jako misjonarz wśród Niemców mieszkających w Kanadzie. Został ordynowany i wiernie służył Panu aż do śmierci. Społeczności, które powstały głównie dzięki jego wysiłkom znajdują się w Hamilton w prowincji Ontario oraz w okolicach. Wielu ludzi przyprowadził do Chrystusa, a wśród nich także wielu Żydów.

## Rabin George Benedict

George Benedict urodził się w Niemczech, w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec, który był rabinem, po przyjęciu oferty pracy w Sheffield wyemigrował wraz z całą rodziną do Wielkiej Brytanii. Tam młody Benedict zaczął uczęszczać do szkoły. Od wczesnej młodości miał wielkie pragnienie — chciał służyć Bogu swych ojców jako rabin. Bezpośrednio po barmicwie zgłosił się do Rabinal Seminary w Londynie. Dyrektor placówki rabin Adler poradził mu jednak poczekać jeszcze trzy lata. Benedict mimo tej rady prosił go o przyjęcie do szkoły tak gorąco, że w końcu rabin uległ i przyjął chłopca do seminarium. Benedict nie posiadał się z radości. Oczami wyobraźni już widział wypełnienie swego marzenia i pójście śladem ojców.

Podczas studiów w Londynie, młody student odwiedzał nie tylko synagogi ale także kościoły ewangeliczne. Kazanie na temat kuszenia Jezusa wywarło na nim takie wrażenie, że zdecydował się przeczytać Nowy Testament, księgę nie znaną mu dotychczas. Kupił sobie egzemplarz, schował pod płaszczem i zaniósł do pokoju. Później napisał w swojej biografii:

„Nigdy nie zapomnę tekstu, który przeczytałem zaraz po otwarciu Nowego Testamentu. Czytałem go wciąż na nowo. Oto te słowa:

To wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem” (Jan 16: 33).

„Upadłem na kolana i przez długi czas myślałem o tych cudownych słowach. Idąc na straszną śmierć, Jezus powiedział: 'Pokonałem świat'.”

Pomimo, że w tamtym czasie nie przeżył osobistego spotkania z Jezusem, a jedynie podziwiał i szanował wspaniałego Nazarejczyka, był na tyle odważny, by wyrazić swą wiarę w zapisany tekst. Pisząc pracę kontrolną, z własnej woli wybrał temat: „Jezus — obraz żydostwa”. Cytował Księgę Izajasza 9: 1 „Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie.”

Opisał ludzką wspaniałość Jezusa podkreślając, iż był On najwspanialszym synem Izraela. Przełożony seminarium osłupiał podczas odczytu tej pracy. Benedict musiał stawić się przed kolegium wykładowców, którzy wypytywali go o związki z chrześcijaństwem. Upomnieli go i zganili za odwiedzanie kościołów. Młody student przedstawił swe przekonania uczciwie, cytując Pisma żydowskie na poparcie wniosków swej pracy. Wykładowcy zdecydowali wtedy przedyskutować we własnym gronie, czy Benedict będzie mógł pozostać w seminarium. Oczekiwanie na tę decyzję było bardzo trudne dla młodego studenta. Wziął swą hebrajską Biblię i jeszcze raz przeczytał: „Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie.” Następnie spojrzął na wiersz 5 tego samego rozdziału:

„Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju.”

Benedict zadał sobie pytanie: „O kim mówił prorok Izajasz w tym wierszu napisanym na 700 lat przed narodzeniem Jezusa? Czyżby mówił o właśnie Nim? Mała grupa w naszym narodzie ciągle oczekuje na Mesjasza, lecz większość nie zaprzęta sobie już myśli tym tematem. Jedna trzecia ludności świata uznała Jezusa, który był członkiem naszego narodu. Jakaż ślepotą, co za głupota by nie zaakceptować Go jako Zbawiciela.”

Ukląkł, by podziękować Bogu za Mesjasza Jezusa.

Ku swemu wielkiemu zdumieniu dowiedział się, że wykładowcy zdecydowali pozwolić mu na

dalsze studia. Udzielono mu jedynie ostrzeżenia. Po ukończeniu studiów Benedict udał się do USA, gdzie został rabinem w jednym z południowych stanów. Wkrótce stał się szeroko znanym publicystą. Zwrócił też na siebie uwagę chrześcijan, szczególnie koreańskich, prześladowanych wtedy przez Japończyków. W rozproszonych kościołach koreańskich, z którymi zetknął się podczas swych wyjazdów z wykładami, zetknął się z prawdziwym chrześcijaństwem. Choć wielu Żydów nie pochwalalo jego wykładów popierających chrześcijan w Korei, młody rabin pozostał niewzruszony.

Podczas konferencji zorganizowanej w celu pomocy uciskanym Koreańczykom poproszono go o wystąpienie w pewnym kościele w Filadelfii. Na porannym spotkaniu niedzielnym prowadzący nabożeństwo poprosił, aby rabin dołączył do niego za kazalnica. Po zakończeniu kazania kościół wspominał śmierć Pana tak, jak On sam nakazał. Benedict nigdy dotąd nie brał udziału w nabożeństwie z Wieczerzą Pańską (niektórych amerykańskich zborach Wieczerza Pańska odbywa się podczas osobnego nabożeństwa z reguły tylko dla członków danego kościoła. — [przyp. tłum.]). Przypominała mu ona niektóre ceremonie żydowskie, na przykład Paschę. Pastor zapytał go, czy chciałby wziąć w niej udział. Przez chwilę rabin się wahał myśląc: „Czyż Wieczerza Pańska nie jest zarezerwowana wyłącznie dla chrześcijan? Jestem przecież Żydem”. Kiedy jednak prowadzący zacytował słowa Jezusa „To czyńcie na moją pamiątkę”, wszelkie wątpliwości zniknęły. Rabin wziął chleb i wino by wspomnieć śmierć Jezusa, który oddał swe życie także za grzechy Izraela. Podziękował Zbawicielowi za Jego miłość i nieoczekiwanie radość wypełniła jego duszę. Benedict opuścił nabożeństwo jako nowe stworzenie w Chrystusie. Teraz mógł nazywać się 'Benedict', co oznacza „błogosławiony”.

Rabin Benedict zaczął głosić Ewangelię i wielu Żydów a także nie-Żydów doznało błogosławieństwa dzięki jego służbie.

## Rabin Jacobs

Podczas panowania ostatniego cara, Żydzi rosyjscy bywali często okrutnie prześladowani. Nieraz podburzone i rozwścieczone tłumy napadały na ich siedziby rabując, raniąc a nawet zabijając.

W tamtych czasach Ameryka otworzyła swoje drzwi dla każdego, dlatego tysiące żydowskich rodzin, a także całych kongregacji wraz ze swoimi rabinami, opuściło niebezpieczne domy w Rosji i udało się do Stanów Zjednoczonych.

Synagoga, w której spotykała się jedna z takich właśnie kongregacji znajdowała się w pobliżu kościoła prezbiteriańskiego. Przy pierwszej okazji pastor Bell przywitał się serdecznie z rabinem Jakobsem i porozmawiał z nim. Swą przyjazną postawę pastor okazał również poprzez wzięcie udziału

w jednym z nabożeństw z okazji Szabatu. Kiedy spotkał rabina następnego dnia, ten powiedział, że było mu bardzo miło widzieć pastora w synagodze. Dr Bell zaprosił go wtedy, by w ramach rewizyty odwiedził jego kościół.

Rabin Jacobs zaznaczył, że chociaż jest bardzo ciekawy jak wygląda nabożeństwo chrześcijańskie, wejście do kościoła byłoby z jego strony niestosowne. Gdyby się o tym dowiedziała jego kongregacja, podważono by jego ortodoksję. Jednakże pewnej niedzieli udał się na nabożeństwo poranne. Rozglądając się, był zaszokowany widząc kobiety i mężczyzn siedzących razem. W ortodoksyjnej synagodze kobietom i mężczyznom nie wolno wspólnie brać udziału w publicznym uwielbieniu. Chciał natychmiast opuścić to spotkanie, pozostał jednak, zafascynowany wspaniałym śpiewem.

Jacobs bardzo pozytywnie odczuwał panującą tam atmosferę duchową i zdawał sobie sprawę z obecności Boga. Nie wiedział, że chrześcijanie czytają Stary Testament, toteż zdziwił się bardzo, usłyszawszy fragment 35 rozdziału Księgi Izajasza oraz śpiewanie Psalmów. Następnie dr Bell zaczął się modlić. Rabin czytał już przedtem modlitwy, lecz teraz po raz pierwszy usłyszał modlitwę spontaniczną, zawierającą wstawianictwo o poszczególnych ludzi, rodziny, narody a nawet o Żydów. Bardzo go to zdziwiło. Wcześniej wyobrażał sobie, iż wszyscy chrześcijanie pogardzają Żydami i nienawidzą ich, a tutaj usłyszał modlitwę o błogosławieństwo Boga dla swego narodu. Był tym głęboko poruszony.

Kazanie było oparte na słowach Jezusa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie”. Kaznodzieja powiedział, że żaden prorok, żaden poeta ani też król nigdy nie odważyli się wypowiedzieć takich słów; jedynie Chrystus miał moc, by zaspokoić każde serce, dać każdemu wolność od trosk, smutków i od grzechu. Całe nabożeństwo było dla Jacobsa nowym i inspirującym przeżyciem.

Podczas następnego spotkania z dr Bellem rabin powiedział mu, że to piękne nabożeństwo rzuciło zupełnie nowe światło na chrześcijaństwo. Było to dla niego bardzo budujące przeżycie duchowe. Wiedział jednak, że gdyby starszyzna kongregacji dowiedziała się o jego wizycie na takim nabożeństwie, na pewno by go za to potępiono i czekałyby nań prześladowania, a może nawet śmierć. Dr Bell odpowiedział, że właśnie coś takiego uczynili faryzeusze i kapłani Jezusowi; wielokrotnie próbowali Go zabić i w końcu skłonili Rzymian do ukrzyżowania Go. Zapytał też, czy może rabin miałby ochotę przeczytać o tych niezwykłych wydarzeniach w Nowym Testamencie. Jacobs odpowiedział, że żaden ortodoksyjny Żyd nie może czytać tej

księgi. „Dlaczego nie?” — zapytał dr Bell — „większa jej część została napisana przez Żydów, zawiera przesłanie Boga skierowane do Izraela, i tak jak Bóg objawił się Abrahamowi, tak w tamtych czasach objawił się w osobie Jezusa z Nazaretu”.

Niezbyt długo po tej rozmowie dr Bell wręczył rabinowi niewielką paczkę. W domu rabin otworzył ją i zobaczył Nowy Testament, którego się tak obawiał. Oglądał go modląc się, by Bóg ochronił go przez złem. Przewracając pierwsze strony dostrzegł na nich żydowskie imiona; była także mowa o Betlejem i Jerozolimie. To zachęciło go do dalszej lektury. Opowieść o narodzinach Jezusa wywarła na nim ogromne wrażenie.

Ponieważ niektóre fragmenty był nieco niezrozumiałe, z chęcią przystał na propozycję wspólnej lektury Pisma rzuconą przez dr Bella. Im lepiej rozumiał i doceniał to, co Chrystus objawił o Bogu Ojcu i ludziach, tym bardziej zależało mu na dalszym poznawaniu Nowego Testamentu. Pewnego dnia dr Bell wyjaśniał, co Chrystus miał na myśli mówiąc:

„Ja jestem Droga, Prawda i Życie; nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie”. Im dłużej rabin rozważał ten tekst, tym bardziej wspaniała i wyjątkową osobą stawał się dla niego Jezus z Nazaretu. Teraz już rozumiał 53 rozdział Księgi Izajasza, wcześniej tak tajemniczy. Z radością uznał Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego.

Rabin bardzo lubił czytać listy apostoła Pawła; fascynowała go głęboka miłość apostoła do Chrystusa. Teraz jego własne serce też wypełniało podobne uczucie. Jacobs zdawał sobie sprawę, że powinien wyznać wiarę w Chrystusa przed swym zgromadzeniem, chociaż przewidywał przykre następstwa tego czynu. Na spotkaniu ze starszymi powiedział im, iż uwierzył, że Jezus jest Mesjaszem. Ta nowina wprawiła ich w osłupienie. Myśleli, że zwariował lub coś go opętało. Chciał wyjaśnić motywy swej decyzji, lecz nikt go nie słuchał. Zaczęły się prześladowania; musiał opuścić tę część miasta, by chronić swoje życie.

Później zwierzył się pastorowi Bellowi, jak bolesne jest odrzucenie i pogarda ze strony tych, którzy go kiedyś kochali i ufali mu. Powiedział również swemu przyjacielowi, że poczytuje to sobie za zaszczyt, iż może cierpieć dla Chrystusa, który tak wiele wycierpiał za niego.

Najstarszy syn rabina, Eliasz, pozostał w Rosji. Gdy dotarła do niego wiadomość o ojcu, był tak zaniepokojony, że zdecydował się na podróż do Ameryki, aby przekonać go do powrotu na łono judaizmu. Ojciec, wiedząc, że syn będzie musiał przez kilka tygodni czekać na statek w Hamburgu, wysłał mu adres swego znajomego, chrześcijanina, który obiecał przyjąć Eliasza pod swój dach do czasu wyjścia statku w morze.

Eliasz, chociaż sam był fanatycznym ortodoksem, przyszedł pewnego dnia do misji aby porozmawiać z przyjacielem swego ojca. Widząc wielu Żydów uczestniczących w zajęciach biblijnych pozostał, wysłuchał wykładu o synu marnotrawnym. Pod koniec powiedział wykładowcy, że do tej pory historia o synu marnotrawnym zbytnio go nie interesowała. Sam znał kilku takich młodzieńców, nigdy jednak nie słyszał o tak kochającym ojcu. Przyznał, że jest to wspaniały obraz miłości Bożej. Był pod tak silnym wrażeniem, że zaczął regularnie przychodzić na wszystkie spotkania w ośrodku misyjnym i kościele. Duch Boży pracował nad nim w potężny sposób. Pokochał Pana Jezusa i nawrócił się. Został ochrzczony i jako chrześcijanin pożegłował, by dołączyć do swego ojca w Nowym Jorku.

Rabin Jacobs został później posłany do Palestyny, by tam, w ziemi swoich ojców głosić prawdę o zbawieniu własnemu narodowi.

„I jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Albowiem tak Bóg umiłował świat, że



Gdy Żydzi spotykają Mesjasza

Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”. (Jan 3: 15-16)

## Rabin Ephraim Ben Joseph Eliakim

Od II wieku naszej ery miasto Tyberiada nad Jeziorem Galilejskim było siedzibą Patriarchatu Żydowskiego i w tym czasie największym centrum edukacji żydowskiej. Tam powstała Miszna (188 r. n. e.), Talmud Jerozolimski (360 r. n. e.), Biblia Hebrajska (552 r. n. e.) oraz tzw. opunktowanie masoreckie z roku 750 n. e.

Ephraim ben Joseph Eliakim urodził się w atmosferze wielkiego szacunku dla osiągnięć naukowych swego miasta. Jego ojciec był rabinem i wybitnym członkiem arabskojęzycznej gminy żydowskiej, tworzonej przez grupę rdzennych mieszkańców Ziemi Świętej, utożsamiających się jednak z Sefardyjczykami (Sefardyjczycy: Żydzi pochodzący z Hiszpanii lub Portugalii, którzy po wypędzeniu z Półwyspu Iberyjskiego rozproszyli się po północnej Afryce, imperium otomańskim, Włoszech, Holandii oraz Ameryce Południowej — [przyp. tłum.]).

Zgodnie z rabiniczną maksymą mówiącą, że syn powinien pójść w ślady ojca (Arachin, 16 b) Ephraima od wczesnej młodości przeznaczono na urząd rabina. Uczył się więc pilnie Pism i Talmudu, a kiedy nadszedł odpowiedni czas został chachamem (Chacham: u Sefardyjczyków tytuł rabina gminy. — przyp. red.).

Szanowany i poważany tak przez Żydów jak i Arabów zajął przewodnie miejsce w społeczności i stał się jednym z dajanim (Dajan (l. poj. od „dajanim”): sędzia zasiadający w sądzie religijnym. — [przyp. red.]) jako że powierzono mu występowanie w obronie praw i interesów członków społeczności. Poślubił córkę głównego rabina, a ponieważ jego rodzina uzyskała obywatelstwo protektoratu francuskiego, miał powody, by z optymizmem patrzeć w przyszłość, ciesząc się wolnością od kłopotów jakie mieli rabini tureckiego pochodzenia z rąk urzędników tureckich.

Oprócz swych zwyczajowych obowiązków rabin podjął się także nauczania Pisma i Talmudu. Szkoła, którą prowadził nie była niczym niezwykłym w Tyberiadzie pod koniec ubiegłego stulecia. Rabin zasiadał na swoim fotelu a uczniowie rozkładali maty na podłodze, literalnie „u stóp mistrza”. Regułą było, że Pism nauczano przez przyzmat Talmudu, ale z własnych powodów rabin poświęcał dużo więcej uwagi samym Pismom.

Ciągle jednak był fanatykiem, nienawidzącym chrześcijan, a szczególnie misjonarzy, gotowym prześladować każdego Żyda, który miałby śmiałość się do nich zbliżyć. Był tak przepełniony rozgoryczeniem i niechęcią, iż nigdy nie pozwolił swojej żonie i dzieciom nawet przechodzić obok szpitala prowadzonego przez misję, niezależnie od tego jak bardzo by nie chorowali, chociaż większość rabinów była gotowa pójść na taki kompromis, jeśli nie można było znaleźć w okolicy żydowskiego lekarza. Każdy, kto był podejrzewany o sympatyzowanie z nauką chrześcijańską miał powody by się go obawiać.

W życiu rabina nadeszła jednak poważna zmiana: Misjonarzem Kościoła Szkockiego w Tyberiadzie był w tym czasie dr William Ewing. Pewnego dnia odwiedził go pastor Becker z Berlina i razem udali się na spacer po mieście. Po drodze mijali szkołę rabina Ephraima, a znający arabski dr Ewing pozdrowił go uprzejmie przez otwarte okno. Miłe słowa kogoś, kto na pewno musiał odczuwać na co dzień dystans, obawę i nienawiść ze strony rabina poruszyły jego serce. W kilka dni później Ephraim odwiedził pastora.

Obaj byli w tym samym wieku i wkrótce oficjalne wizyty zamieniły się w przyjacielskie

pogawędki. Z początku głównym ich tematem było Pismo i Talmud wkrótce jednak obie strony poruszyły problem roszczeń Jezusa do tytułu Mesjasza i Odkupiciela. Wiedza biblijna rabina okazała się bardzo przydatna, a jego zrozumienie proroctw stawało się coraz pełniejsze.

Zgodnie ze starszą interpretacją żydowską, pięćdziesiąty trzeci rozdział Księgi Izajasza odnosi się do Mesjasza Króla. Wkrótce więc chacham Ephraim zobaczył w nim obraz Cierpiącego Sługi, „którego ranami jesteśmy uleczeni”.

Nagle stanęły mu przed oczami cierpienia jego narodu na przestrzeni wieków oraz rozpaczliwe oczekiwanie na Mesjasza. Obrazy te poruszyły go bardzo. Patrząc na historię swego narodu zadał sobie pytanie: „Gdzie podziały się obietnice dane naszym ojcom? Choć jesteśmy wybranym przez Boga narodem, wspaniałe rzeczy, które miały być naszym udziałem, dostały się w obce ręce.”

Idąc za wskazówkami nowego przyjaciela postawił następne pytanie: „Pierwsza świątynia została zburzona a naród rozproszony z powodu trzech wielkich grzechów popełnionych przez Izrael. Jednak siedemdziesiąt lat później świątynia została odbudowana, a następnie znowu zburzona. Naród jest pozbawiony Świątyni od ponad 1800 lat. Co było powodem powtórnego zburzenia Świątyni i rozproszenia Izraela? Na pewno nie było nim bałwochwalstwo. Nie brakowało wtedy gorliwości tak wobec Zakonu jak i składania ofiar. Ludzie mieli gorliwość dla Boga i nie zaprzestali służby w Świątyni aż do jej zniszczenia. Dlaczego więc Bóg nas porzucił na tak długi okres?”

Ze łzami i w modlitwie zmagał się z tymi pytaniami, nie zamierzając zrezygnować z odpowiedzi. Zwrócił się o pomoc do swych braci rabinów, oni jednak mogli mu zaoferować jedynie wyswiechtane tradycyjne odpowiedzi. Te mu jednak nie wystarczały.

Jedynym rezultatem jego dociekań był fakt, że zrodziło się co do niego podejrzenie i zaczęto zwracać na niego baczniejszą uwagę w kongregacji. Im dłużej jednak zmagał się z postawionymi pytaniami, tym bardziej był przekonany, że powodem gniewu Wszechmogącego na swój naród musi być jakiś straszliwy grzech. Wreszcie znalazł odpowiedź — u podstaw tego wszystkiego leżała „bezpodstawna nienawiść” (Yoma 9b). Wtedy usłyszał cichy głos, mówiący: „Przestań Mnie nienawidzić. Pokochaj Mnie, a Ja obdarzę cię pokojem.”

Walka została zakończona, odnalazł pokój, który nie opuścił go już nigdy, aż do dnia śmierci.

Rozpoczął się okres prześladowań. Najpierw Ephraim został zaatakowany podczas podróży do Jaffy, udało mu się jednak schronić na terenie pobliskiej misji chrześcijańskiej, gdzie spędził całą noc. Niestety, rano, gdy udał się w dalszą drogę w towarzystwie pastora Ewinga, został otoczony przez rozwścieczony tłum. Zrzucano go konia i omal nie rozdarto na sztuki.

Uratował go fakt, że jechał w towarzystwie obcokrajowca, który przemówił do tłumu, uspokajając nieco rozgrzaną atmosferę.

Po powrocie do misji zorganizowano otwarte spotkanie, na które zaproszono dwóch innych rabinów. Zostało ono nagle przerwane przez pewnego Araba, który obraził żonę rabina Ephraima. Chacham wziął swą żonę za rękę i opuścili spotkanie.

Zdarzyło się, że rabin Ephraim został potajemnie zatrzymany, a wiadomość o tym nie dotarła do misjonarzy. Później dowiedzieli się, że wytoczono mu fałszywe oskarżenie o kradzież i wtrącono do brudnej celi, gdzie cierpiał wielkie poniżenie. Był bity i głodzony i choć nie upadł na duchu, odbiło się to poważnie na jego zdrowiu. Nie wyparł się jednak swych przekonań. Potępiony jako zdrajca, został wydalony z miasta do kolonii żydowskiej nad jeziorem Huleh, a

jego imię starano się wymazać z pamięci przyjaciół i znajomych.

Wiele miesięcy później jeden z misjonarzy jadąc doliną górnego Jordanu zobaczył samotną postać pochyloną przy pracy w polu. Podjeżdżając bliżej ze zdumieniem rozpoznał Ephraima. Rabin bardzo się zmienił. Trudy jakie przeżył pozostawiły ślady na jego posturze, lecz w oczach ciągle płonął ten sam żar. W odpowiedzi na pytania opowiedział krótko o swoich doświadczeniach dodając, że cierpienia nie złamały jego wiary. Powrót do Tyberiady nie był wtedy możliwy, więc aby się utrzymać z własnej woli podjął się pracy fizycznej do chwili, aż spodoba się Bogu objawić mu swą wolę.

Niedługo potem rabin Ephraim pojawił się w Nazarecie, gdzie został ochrzczony. Niestety, prześladowania trwały nadal. Rozdzielono go z rodziną. Chociaż żona bardzo go kochała, tak jej jak i jego rodzina zjednoczyły się w groźbach i pilnowały każdego jej kroku. Władze synagogi był dotknięte do żywego jego nawróceniem.

„Gdyby chociaż był tylko zwykłym Żydem” — biadali — „moglibyśmy to zrozumieć, ale rabin, i to o takiej pozycji! To niesłychane!”

Jego dzieci utrzymywano z daleka od wpływów ojca. Ciągle się o nie modlił i wstawiał za nimi, lecz w sprawach wiary ciągle stał między nimi mur.

Udał się do Jerozolimy. Tamtejsze wspólnoty chrześcijańskie nie znały go. Dr Ewing udał się na stałe do Szkocji, inni znajomi misjonarze również wyjechali za granicę. Podejrzenia i brak zrozumienia podążały za rabinem jak cień. Wreszcie skontaktował się z rodziną Schnellców, których służba opieki nad sierotami przynosiła błogosławieństwo wielu ludziom w tym kraju

już od kilku pokoleń. W tym czasie zamierzali właśnie wybudować dodatkowe pomieszczenia. Tam „rabin tyberiadzki” znalazł pracę jako robotnik, dźwigając kamienie i kładąc zaprawę.

Jego dochody były bardzo skromne, nigdy jednak nie narzekał. Był usatysfakcjonowany najprostszym ubraniem i wyżywieniem, a wszystko co zdołał zaoszczędzić ze swojej pensji oddawał biednym i potrzebującym, których spotykał głosząc Ewangelię.

Pracując przy sierocińcu nawiązał kontakt z rabinami z Jerozolimy, którzy byli jego uczniami w Tyberiady i którzy dzięki jego nauczaniu zdobyli wysoką pozycję. Byli bardzo zmartwieni i zawstydzeni widząc jego sytuację i błagali go, by przynajmniej przez szacunek dla swego wieku porzucił tę pracę i powrócił do nich. Z radością przyjął od nich dowody przyjaźni lecz pozostał niewzruszenie wierny Chrystusowi.

Wreszcie został przeniesiony do służby w Christian and Missionary Alliance, w pobliżu miasta, skąd było mu bliżej do tych, na których mu tak bardzo zależało. Zwolniony od ciężkiej pracy fizycznej, mógł teraz poświęcić cały swój czas i siłę na pracę misyjną wśród Żydów, do której został wyznaczony jako ewangelista. Organizacja wynajęła mu pokój przy Jaffa Road, i tam chacham Ephraim spędzał całe dni przedstawiając Pana Jezusa swym braciom i dyskutując z nimi na temat Ewangelii. Miało tam miejsce wiele gorących dysput.

Ludzie Wschodu pokonani w dyskusji odczuwają porażkę bardziej niż flegmatyczni Europejczycy, co prowadziło czasem do tego, że rabin był atakowany i obrzucany kamieniami w drodze do domu. Nigdy jednak nawet nie pomyślał o tym, by zrezygnować ze zwiastowania o Chrystusie, a podczas sobotnich nabożeństw sala była pełna Żydów.

Wtedy znów podjęto próby usunięcia Ephraima. Prześladowania były jednak bezskuteczne. Został nawet zaproszony przez rabinów, co przyjął z radością, miał bowiem okazję znów czynić to czego zawsze pragnął — głosić Ewangelię swoim rodakom. Spędził wiele godzin dyskutując

z rabinami i udowadniając na podstawie Pism, że Jezus jest Mesjaszem. Większość pozostała nieprzekonana, niektórzy jednak uznali słusność przedstawionych przez niego argumentów i później spotykali się z nim prywatnie od czasu do czasu by wspólnie studiować Słowo Boże i modlić się. Było ich coraz więcej, lecz większość wyjeżdżała za granicę, gdzie stanowili trzon wielu kościołów. Ci, którzy pozostali, stworzyli pewien „wewnętrzny nurt” — styl poszukiwań i modlitwy, który przetrwał aż do dziś.

Po wybuchu wojny chacham Ephraim udał się do Egiptu, gdzie zatrzymał się u swego najstarszego syna mieszkającego wtedy w Port Said. Tam uczeni znów usiłowali pokonać go w dyskusji, lecz szybko zaniechano spotkań po tym, jak okazało się, że jeden z młodszych chachamów zaczął skłaniać się do jego poglądów.

Po zakończeniu wojny powrócił do Jerozolimy, gdzie został zatrudniony jako odźwierny w sierocińcu Schnellerów. W swoim małym pokoju przy bramie ciągle świadczył o Chrystusie. Lubił też przebywać w tamtejszym „pokoju czytań”, który nazwano Bet Dorse Emet, czyli Dom poszukiwaczy Prawdy. Przychodzili tam ludzie głodni poznania Boga, a rabin z nimi rozmawiał i często pozostawał na wieczornych spotkaniach prowadząc nabożeństwo w języku hebrajskim, który znów stał się żywym językiem w Ziemi Świętej. We wszystkim, co czynił był wyjątkowym świadectwem zbawczej potęgi Jezusa Chrystusa.

Wielebny Esber Domet, bliski przyjaciel rabina, był przy jego łożu śmierci. Oto jego relacja z ostatniej rozmowy z Ephraimem:

„Zostałem wezwany do domu rabina tuż przed jego śmiercią. Przy jego łożu odczuwałem obecność Pana. Chacham Ephraim prosił mnie, żebym się z nim pomodlił. Kiedy skończyłem, on także zabrał głos mówiąc: O Panie Jezu, oddaję Ci chwałę za to że mnie odkupiłeś. Błogosławię Cię za to, że użyłeś mnie w służbie swojej ku zbawieniu wielu dusz. Błagam Cię Panie, byś błogosławił swój Kościół na całym świecie i umocnił go. Szczególnie Ci jednak dziękuję za ukryty Kościół w Jerozolimie. Przydaj mu Panie wiary i środków, aby rozwijał się i wzrastał ku Twej chwale. Amen.”

Zdarzyło się to w sierpniu 1930 roku. Następnego dnia rabin w wieku siedemdziesięciu czterech lat, chociaż przeżyte doświadczenia postarzyły go bardziej, został złożony w miejscu ostatniego ziemskiego spoczynku. Na pogrzebie byli obecni także chrześcijanie z arabskiej wspólnoty — wielebni Domet i Gabriel. Wielebny Gabriel zanotował interesujący fakt. "Obok grobu rabina wykopano inny grób dla innego brata w Chrystusie — Araba. Żyd i Arab spoczywali obok siebie, a Żydzi i Arabowie stali tam z pochyłymi głowami przy dwóch grobach i to ich do siebie zbliżało.

## Rabin Henry Bregman

Jest taki czas w ciągu roku, kiedy każdy prawdziwy Izraelita poszukuje przebaczenia grzechów.

Talmud powiada: „Trzy księgi otwiera się podczas święta Nowego Roku, jedną dla złych, jedną dla sprawiedliwych i jedną dla tych pomiędzy. Wszyscy uznani za sprawiedliwych są zapisani i przeznaczeni do życia. Wszyscy nieprawi są zapisani i skazani na śmierć. Pozostali zaś są trzymeni aż do Dnia Odkupienia. Jeżeli w ciągu tego czasu upamiętają się, zapisywani są do życia, jeśli nie — do śmierci” (Rosz Ha-Szana, 16 b).

Nieortodoksyjny przez cały rok Żyd (to znaczy taki, który nie postępuje zgodnie z żydowskimi obyczajami) upamięta się, będzie się modlił w dzień Nowego Roku i przez następne dziewięć dni, pomiędzy dniem Nowego Roku i Dniem Odkupienia, będzie dawał jałmużnę po to, by zostać wpisanym do Księgi Życia. Nawet ortodoksyjny Żyd będzie się bardzo starał w czasie tych „strasznych dni pokuty”, jak je nazywamy.

Po to, by być zapisanym w Księdze Życia, zwykłem „otwierać swe ręce dla ubogich”, aby wypełnić nakaz z V Księgi Mojżeszowej 15:7-8, oraz wykonywać inne dobre uczynki. Uważnie przestrzegałem obrządku i chodziłem do synagogi trzy razy dziennie przez cały miesiąc przed Nowym Rokiem. Wiele nocy spędzałem studiując pisane i ustne prawa, powtarzając Psalmy i wiele modlitw, nawet ze łzami prosząc o odbudowanie Jerozolimy i powrót Żydów do Palestyny. Zakładałem także filakterie do modlitwy i nie przyglądałem się kobietom, by móc skierować swe myśli ku Niebu.

Wszystko po to, aby „micwot” (prawa) przeważały nad „awarot” (grzechami). Zgodnie z Talmudem grzechy każdego człowieka zostaną położone na jednej szali, a jego dobre uczynki na drugiej w Dniu Sądu. Majmonides (Rambam) w Hilchot T'shuvah, c. iii; 3 powiada, że to samo prawo odnosi się do dziesięciu dni pokuty, to znaczy od początku roku do Dnia Odkupienia.

By zadowolić swego Niebiańskiego Ojca, Żyd pragnie zdobyć łaskę i odpuszczenie grzechów przestrzegając wielu przepisów, zwyczajów i powtarzając całą „machzor” (księgę modlitwy zawierającą wszelkie modlitwy świąteczne) nie opuściwszy ani słowa. W dzień Nowego Roku udaje się nad brzeg rzeki i tam symbolicznie wrzuca do wody wszystkie swoje grzechy. Potem w wigilię Dnia Odkupienia, ortodoksyjny Żyd bierze koguta i trzykrotnie machając nim wokół głowy mówi: „Ten kogut idzie na śmierć, lecz ja wejdę do szczęśliwego żywota pełnego pokoju”. Następnie rzuca go na ziemię i zabija.

Podczas Dnia Odkupienia większość Żydów zadaje sobie ból, stojąc przez wiele godzin bez obuwia, poszcząc przez dwadzieścia pięć godzin, a nawet odmawiając sobie wody. Wierzą, że to co wszystko przyniesie im zbawienie. Ja także pokładałem w tym swą wiarę, lecz Pan łaskawie otworzył mi oczy i wtedy zobaczyłem, iż tak na prawdę, nie mam żadnych zasług. „Nie ma, kto by dobrze czynił, nie ma ani jednego” (Ps 14).

Żaden człowiek nie posiada zasług, ponieważ Bóg stwierdza także, iż „cała głowa chora i całe serce słabe. Od stóp do głów nie na nim nic zdrowego, tylko guzy i sińce, i świeże rany” (Iz. 10:5-6). Słowa te opisują duchowy stan Izraela. Mówią też prawdę o całym rodzaju ludzkim. Intelkt jest zepsuty, ponieważ głowa jest chora. Uczucia są skrzywione, ponieważ serce jest słabe, a słowa proroka wskazują, iż „wszyscy jesteśmy nieczysti, i nasza sprawiedliwość jest jak

skrwawiona szata” (Iz 64:6).

Doszedłem do przekonania, iż nie posiadam nic, czym mógłbym odkupić swoje grzechy. Zadałem sobie pytanie, czy przestrzegałem lub przestrzegam wszystkich przykazań Pańskich. Rzeczywistość wymusiła na mnie negatywną odpowiedź na to pytanie. W związku z tym, wisiało nade mną przekleństwo Boga, które by mnie w końcu zniszczyło. „Przeklęty, kto nie dochowa słów tego zakonu, aby je spełnić. A cały lud powie: Amen.” (Deut (V Mojż). 26). Zgodnie z tymi słowami, nie ma nadziei dla nikogo za wyjątkiem tych, którzy przestrzegają w doskonały sposób wszystkich przykazań. Lecz gdzie można znaleźć takich ludzi? Prorok Izajasz powiada:

„Wszyscy jak owce zbłądziliśmy” (Iz. 53:6).

I znów zadałem sobie pytanie: „Gdzie jest arcykapłan? Gdzie jest świątynia z jej ceremoniami? Gdzie jest odkupienie grzechów?” Odpowiedź znalazłem w Liście do Hebrajczyków 9:12.

„Wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją dokonawszy wiecznego odkupienia.”

Tak jak w wigilię Paschy Chrystus dokonał naszego odkupienia na krzyżu (Jan 19:14), tak stał się także moją Paschą, moim Odkupieniem, moim Arcykapłanem i moim wszystkim we wszystkim. Jest On też moim Jom Kipur, nie tylko raz w roku (w Wielki Piątek) lecz zawsze, odkupiwszy mnie na zawsze. Moja wiara, nadzieja i zaufanie oparte są na obietnicy Boga, nie mogą być lepiej wyrażone niż zawarte jest to w Jego Najświętszym Słowie:

„Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni. (Iz. 53:5)

Mesjasz został zraniony za moje występki, ukarany za moje niegodziwości, wychłostany został, by dać mi pokój. Jego sińcami jestem uzdrowiony.

Trudno mi było zrezygnować ze swojej dumy, choćby ze względu na sprawowany urząd rabina. Zawsze chlubiłem się swoją wiedzą, lecz nauczanie o Jezusie Chrystusie było dla mnie jako Żyda przysłowiowym „kamieniem obrazy” i głupotą. Lecz teraz, kiedy zostałem powołany, Chrystus stał się dla mnie mocą Bożą, i mądrością Bożą.

Drogi czytelniku, jeżeli jesteś człowiekiem mądrym, posiadającym autorytet, oraz bogatym i dumnym z tych powodów i pokładasz nadzieję w swojej mądrości i bogactwie, a nie posiadasz Jezusa Chrystusa, nie ma dla ciebie nadziei, chyba że zachowasz całkowite i doskonałe posłuszeństwo. Każdy musi porzucić swą pychę i stanąć przed Bogiem jako grzesznik, oczekując jedynie łaski, a nie nagród.

Tak mówi Pan:

„Niech się nie chlubi mędrzec swoją mądrością i niech się nie chlubi mocarz swoją mocą, niech się nie chlubi bogacz swoim bogactwem! Lecz kto chce się chlubić, niech się chlubi tym, że jest rozumny i wie o mnie, iż Ja, Pan, czynię miłosierdzie, prawo i sprawiedliwość na ziemi, gdyż w nich mam upodobanie — mówi Pan”. (Jer 9:23-24)

„Kto się chlubi, w Panu niech się chlubi.” (1 Kor 1:31)

My uważamy oczywiście, że musimy coś zrobić, aby zasłużyć na łaskę Boga, lecz Jego Słowo jasno oznajmia.

„Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł.” (Rz. 5:8)

To stwierdzenie pokazuje, iż wszystko co zrobisz, by zasłużyć sobie na zbawienie, jest bezwartościowe, ponieważ „łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was Boży to dar; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef. 2:8-9). Dlatego właśnie Boży sposób zbawienia nigdy nie będzie cieszył się popularnością na świecie; nie pochlebia on rasie ludzkiej, odrzucając wszystko z czego możemy być dumni i wywyższa Jezusa Chrystusa oraz Jego dzieło, którego dokonał na krzyżu. Chrystus został odrzucony i tak już pozostało, a pytanie skierowane do ciebie, czytelniku, brzmi:

„Po której jesteś stronie? Czy stanąłeś po stronie Chrystusa uznając Go swoim Zbawicielem? Jeśli zaś nie, chciałbym Ci powiedzieć, że jesteś po stronie świata i spotka Cię potępienie wraz ze światem, ponieważ jest on winny krwi Syna Bożego i z całą pewnością zostanie osądzony. Jeśli jeszcze nie schroniłeś się przed nadchodzącym gniewem, pozwól przekonać się, a nawet ubłagać.

Uciekaj przed nadciągającym gniewem, opowiedz się po stronie Chrystusa!

„I nie ma w nikim innym zbawienia; albowiem nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (Dz. Ap. 4:12). Nie daj się zwieść fałszywym religiom i beztroskiej obojętności — jest tylko jeden Zbawiciel. Zaufaj Mu teraz, zanim spotkasz Go jako swego sędziego, bo wtedy będzie za późno. Jeżeli umrzesz bez przebaczenia, będziesz zgubiony na zawsze.



## Rabin Sam Stern

Urodziłem się w ortodoksyjnej rodzinie żydowskich chasydów. Miałem trzech braci i siostrę. Chociaż moi rodzice byli wtedy ubodzy, wysłali nas — chłopców — do drogiej ortodoksyjnej szkoły religijnej. Jedynym pragnieniem ojca było, żeby cała nasza czwórka została rabinami.

W wieku pięciu lat chodziłem do chederu dla uczniów pierwszej klasy. Mając lat siedem umiałem biegle czytać po hebrajsku. Gdy osiągnąłem wiek lat dziewięciu, zostałem wprowadzony w pięć ksiąg Mojżesza i do komentarzy Pism pióra Rasziego, a także do starożytnych i teraz już archaicznych żydowskich ksiąg zwanych Talmudem. W okresie, gdy miałem 10-11 lat, Talmud przesłonił pozostałe księgi i stał się dominującym źródłem mojej wiedzy przez następne dziesięć lat. Po barmicwie rozpocząłem własne, niezależne życie religijne. Mówiono mi wcześniej, że jako dzieci znajdujemy się pod zwierzchnictwem ojca do osiągnięcia lat trzynastu; później sami jesteśmy odpowiedzialni za nasze postępowanie. Dlatego kiedy już osiągnąłem trzynaście lat, zabrano mnie do synagogi, gdzie ojciec podziękował Bogu za to, że pozbył się odpowiedzialności za moje grzechy.

Nasz dom był bardzo ortodoksyjny. Ojciec był rabinem. Trzy razy dziennie chodził do synagogi, by się modlić. Zgodnie z Talmudem przestrzegaliśmy żydowskich praw, ponieważ nasi rodzice pragnęli, aby ich dzieci także podążały w ślady ojców i pozostały tak ortodoksyjnymi Żydami jak oni. Mieszkaliśmy w małym polskim miasteczku w pobliżu Warszawy. Mimo, iż 500 żydowskich i 800 polskich rodzin żyło tam obok siebie, byliśmy oddzieleni przez cztery „chińskie mury”:

1. Ubiór — Żydzi nosili długie czarne „chałaty” i czarne kapelusze nazywane „jidysze hutel”. Polacy nosili się po europejsku. W naszym środowisku uważano, że noszenie przez Żyda stroju europejskiego to wielki grzech.

2. Język — Żydzi mówili w jidysz, który jest mieszaniną niemieckiego, hebrajskiego i języków słowiańskich.

3. Religia — Żydzi modlili się w synagogach, gdzie gromadzono się także na spotkania i studiowanie Pisma oraz Talmudu. Polacy byli prawie w 100% członkami kościoła rzymskokatolickiego.

4. Zawód — Żydzi byli głównie kowalami, krawcami, szewcami, drobnymi przedsiębiorcami oraz właścicielami małych sklepików, podczas gdy Polacy zajmowali się głównie uprawą roli i byli pracownikami rządowymi. Żydom nie przysługiwało prawo do takiej pracy.

Istniały ponadto tysiące innych różnic pomiędzy Żydami i Polakami, takich jak obyczaje, kultura, sposób zachowania, temperament czy wygląd. Ich zainteresowania, pragnienia i nadzieje także bardzo się różniły. Trudno wyrazić słowami wszystko to, co nas dzieliło. Byliśmy dwoma narodami mieszkającymi na tej samej ziemi, pod tym samym pięknym polskim niebem. Jedliśmy ten sam zdrowy, polski chleb i oddychaliśmy tym samym powietrzem.

Byliśmy jednak tak od siebie odlegli, jak wschód od zachodu. Gdy miałem sześć lat, próbowałem przespacerować się poza obszarem żydowskiego getta. Nagle jakiś chłopak rzucił we mnie kamieniem krzycząc „Żyd, Żyd!” Jako dziecko nie wiedziałem, że Żydzi są nienawidzeni przez inne nacje. Dlatego byłem bardzo zdziwiony i przerażony. Uciekłem do matki i opowiedziałem jej całe wydarzenie, zasypując ją gradem pytań:

— Dlaczego ten chłopak rzucił we mnie kamieniem? Dlaczego nazywa mnie Żydem? Nigdy wcześniej go nie widziałem. Dlaczego mnie nienawidzi chociaż nigdy przedtem mnie nie widział?

— Jest chrześcijaninem, a chrześcijanie nienawidzą Żydów. Nawet jeśli cię nie zna, będzie twoim wrogiem.

— Ale dlaczego jest moim wrogiem? — pytałem.

— Wierzy w to, czego go nauczono. Ksiądz, nauczyciel i rodzice nauczyli go nienawidzić Żydów. Dlatego nienawidzi cię nawet nie mając ku temu powodu. Kiedy jednak przyjdzie Mesjasz, będziemy głową, nie ogonem. Wrócimy wtedy do Palestyny i nikt nie będzie nas więcej prześladował.

— Ale kiedy przyjdzie Mesjasz? — ciągle pytałem.

— Nie znamy dokładnego czasu, lecz pewnego dnia przyjdzie. Wtedy skończą się nasze cierpienia z rąk chrześcijan.

Nadzieja przyjścia Mesjasza towarzyszyła mi przez całe życie. Dawała mi siłę, by przetrwać cierpienia i poniżenia ze strony sąsiadów.

Po barmicwie wysłano mnie do wyższej szkoły rabinicznej. Od trzynastego do dwudziestego drugiego roku życia uczęszczałem do różnych szkół, gdzie głównym przedmiotem nauczania był Talmud, który składa się z sześćdziesięciu ksiąg omawiających szczegółowo różne aspekty życia codziennego jak odszkodowania, obchodzenie świąt, małżeństwa, rozwody, modlitwa czy gospodarka. Księgi są pisane przeważnie w formie dyskursu. Na przykład, pewien rabin stwierdził, że jajko zniesione w dniu świątecznym można zjeść, a inny powiedział, że takie jajko nie jest koszerne lecz „trefne”. Talmud, obok podobnych dysput, zajmuje się także mistycyzmem, metafizyką oraz folklorem.

Jako student Talmudu musiałem znać na pamięć imię każdego rabina, który wypowiadał się w sprawach odszkodowań, świąt itd. Sam Talmud powstał ok. 1500 lat temu, w czasach tanaitów (Tanaita: aram. „tana” (nauczyciel) — termin pierwotnie stosowany wobec ludzi, których zadaniem było nauczenie się na pamięć całej Tory. Później nazywano w ten sposób mędrców, którym przypisuje się autorstwo Miszny — [przyp. tłum.]) i amoraitów (Amoraita: aram. „amora” (mówca, interpretator) — określenie uczonego talmudycznego. — [przyp. tłum.]). Od tej pory napisano tysiące ksiąg komentarzy na jego temat. Najbardziej znane autorytety w dziedzinie interpretacji Talmudu to Rambam, Tosafot i Raszi, uznany za największego talmudycznego znawcę i komentatora.

Musiałem znać wszystkie ich opinie i powiedzenia. Ponieważ było tego bardzo dużo, nie mieliśmy czasu nawet na najbardziej elementarne świeckie przedmioty. Ja, ignorant w dziedzinie arytmetyki i geografii, w wieku dwudziestu dwóch byłem uznawany za „lamdana”, czyli człowieka wykształconego w Talmudzie.

1 września 1939 roku wybuchła II Wojna Światowa. Właśnie otrzymałem dyplom rabinacki zwany „smichą”. Zamierzałem ożenić się i zostać jednym z przywódców religijnych Izraela oraz używać zdobytej wiedzy, prowadząc moich współbraci drogami tradycji talmudycznej. Alternatywą było opuszczenie Polski i wyjazd do któregoś z krajów Ameryki Łacińskiej, ponieważ było tam ogromne zapotrzebowanie na rabinów. Wojna udaremniła jednak wszystkie moje plany. Jak wszyscy Żydzi w Europie, znalazłem się w śmiertelnym zagrożeniu.

4 września 1939 roku niemieccy żołnierze weszli do naszego miasta. Życie polskich Żydów

stało się koszmarem. Każdy z nas był skazany na śmierć. W czasie tych potwornych sześciu lat zginęło sześć milionów Żydów, w tym milion dzieci. Zniszczono w ten sposób jedną trzecią naszej populacji. To prawda, że współczujące polskie rodziny ratowały Żydów ukrywając ich i karmiąc, lecz ci wspaniali ludzie byli w zdecydowanej mniejszości.

W maju 1945 dobiegła wreszcie końca wojna, która pochłonęła całą moją rodzinę. Wyszedłem wtedy z obozu koncentracyjnego z nadzieją na spotkanie z krewnymi. Szukałem wytrwale przez ogłoszenia i wszelkie możliwe instytucje, lecz ku ogromnej rozpaczy dowiedziałem się, że wszyscy, których kochałem, stali się ofiarami największego demona w historii ludzkości.

Zostałem całkiem sam w obcym świecie. Zacząłem szukać przyjaciela, lecz nikt nie mógł mi zastąpić rodziców, siostry i braci. Pogrążony w rozpacz, wzniosłem oczy ku niebu i zadałem stare żydowskie pytanie: Dlaczego? Dlaczego jedna trzecia narodu wybranego przez Boga została wymordowana? Gdzie był Bóg, kiedy małe, niewinne żydowskie dziecko było zabijane przez oprawców? Dlaczego milczał w takich chwilach? Ponieważ nic nie trzymało mnie już w Polsce, postanowiłem wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Miałem nadzieję, że może tam uda mi się zapomnieć te straszne lata i rozpocząć nowe życie.

Najpierw musiałem jednak pojechać do niemieckiej strefy okupowanej przez armię amerykańską. Tam zostałem członkiem grupy syjonistycznej, której celem było wyprowadzenie Żydów z Polski do Niemiec i Włoch, skąd mogli już swobodnie wyjechać do Ameryki lub Izraela.

W kwietniu 1946 roku trafiłem do obozu przejściowego w pobliżu granicy austriackiej. Zarejestrowałem się tam jako rabin i podjąłem pracę. Wydawałem też obozową gazetkę. W roku 1952 przy- byłem na Rhode Island, gdzie pracowałem jako pomocnik rabina w tamtejszej synagodze.

Pracowałem jako nauczyciel Talmudu w synagodze, ale mimo to narastał we mnie konflikt. Ciągłe dręczyło mnie pytanie: Dlaczego Bóg pozwolił, aby zginęło sześć milionów Żydów? Nauczałem rzeczy, co do prawdziwości których miałem poważne wątpliwości. Przekonywałem swoją kongregację i studentów, że jeżeli chcemy przeżyć i pokonać wrogów, musimy przestrzegać dnia szabatu. Wiedziałem jednak, że 99% zamordowanych przez Hitlera Żydów czciło ten dzień, ale to nie uratowało ich przed śmiercią. Nie miałem żadnej pewności, że to, czego nauczałem, było prawdą. Straciłem także wiarę w talmudyczne legendy, prawa, argumenty za i przeciw. Szukałem prawdy, lecz nie mogłem jej znaleźć.

W każde święto my, Żydzi, udajemy się do synagogi i modlimy się do Boga, wyznając grzechy i prosząc o przebaczenie. Mówimy: „To przez nasze grzechy zostaliśmy wygnani z ziemi ojców”. Wyznawanie grzechów jest bardzo ważną częścią naszych modlitw. Żydowska księga modlitewna podaje różne rodzaje przewinień, które każdy Żyd musi wyznawać w swych codziennych modlitwach. Najważniejszym dniem modlitwy jest wigilia święta Jom Kipur. Tego dnia każdy Żyd, który ukończył 13 lat musi odmówić 45 wyznań zwanych „alchet”. Po tym wyznaniu całe zgromadzenie nuci „slach lanu” (wybacz nam).

Jednak nawet podczas odmawiania tych modlitw czułem się nieszczęśliwy ponieważ wiedziałem, że zgodnie z Pismem samo wyznanie nie wystarczy do przebaczenia grzechów. Aby nastąpiło przebaczenie grzechów, musi zostać złożona ofiara zwana „korban”. W Księdze Leviticus wielokrotnie wspomina się o tej ofierze, zwłaszcza w Lev (III Mojż). 5, 17-19.

Nie byłem także pewien czy w ogóle modlitwy Jom Kipur miały jakiegokolwiek znaczenie w oczach Boga, widziałem bowiem, że po ich odmówieniu żyliśmy w taki sam grzeszny sposób.

Wydawało mi się, że kiedy tak wyznawaliśmy swoje grzechy w synagodze, drwiliśmy sobie z Boga. Mówiliśmy o upamiętaniu lecz tak naprawdę wcale nie mieliśmy tego na myśli. Wiedziałem że jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy bardziej realnego i skutecznego sposobu przyjścia do Boga.

Mój stan duchowy zaczął przypominać ruinę. Straciłem wiarę w ludzkość oraz w rabiniczne legendy i nauczanie. Czułem się okropnie wiedząc, iż jako rabin nauczam ludzi tego, w co sam nie wierzę. Wiedziałem, że nauka Talmudu, powiedzenia, argumenty, scholastyczne debaty, dzielące włos na czworo komentarze przestarzałych praw, nakazów i przepisów dotyczących szabatu, świąt, ubioru i obmywań nie ma dla nas żadnego znaczenia. Uświadomiłem sobie potrzebę posiadania jakiejś realnej podstawowej prawdy, według której moglibyśmy żyć, postępować i istnieć jako Żydzi. Co jest tą prawdą? Co jest prawdziwą drogą dla nas i dla mnie osobiście? Nie wiedziałem, a swój naród postrzegałem jako owce bez pasterza. Przekonałem się osobiście, że 2000 lat nauki talmudycznej, chasydzkiej, kabalistycznej i światowej nie mogły ocalić nawet jednego żydowskiego dziecka od zagłady. Wiedziałem, iż my, Żydzi, cierpimy za swój grzech, tak jak czytamy o tym w czasie naszych Świąt. Nie wiedziałem jednak, co jest tym grzechem.

Pewnej wiosny spacerowałem po Rhode Island. Rozglądałem się dookoła bez żadnego określonego celu, po prostu korzystałem z wiosennej pogody. Po drodze spostrzegłem grupę młodych ludzi rozdających w pobliżu sklepu jakieś małe druki. Zwrócili na mnie uwagę i ja także otrzymałem broszurkę. Ponieważ nie znałem angielskiego, wszedłem do sklepu, by dowiedzieć się, co też takiego reklamują. Kiedy znalazłem się w środku, ku swemu zdumieniu odkryłem, że nie ma tam żadnych towarów. Zdziwiony zauważyłem natomiast grupę ludzi siedzących z pochylonymi głowami i zamkniętymi oczami.

„Co się tutaj dzieje?“, myślałem. Nie wiedziałem, że właśnie w ten sposób modlą się chrześcijanie. My, Żydzi, modlimy się z otwartymi oczami. Poczekalem, aż skończy się modlitwa i otworzą oczy. Podszedł do mnie jakiś chłopak i zaczął coś do mnie mówić. Przebywałem w Ameryce dopiero kilka tygodni i nie znałem jeszcze angielskiego, więc nie zrozumiałem go. W końcu jakoś udało mi się wyjaśnić, że znam jedynie język niemiecki i jidysz. Porozumiewając się na migi umówiłem się na następną środę, kiedy to będzie mógł przyjść ktoś, kto wyjaśni mi po niemiecku, co to za organizacja.

W następną środę umówiony dzentelmen już mnie oczekiwał. Po przyjacielsku wymienił ze mną uścisk dłoni i zwrócił się do mnie po niemiecku: —To jest misja dla Żydów.

— Co to jest misja? — zapytałem.

— Pan posłał nas do Żydów aby powiedzieć im, że Bóg ich kocha i chce ich zbawić.

— Co rozumiesz przez „zbawić”? Jak możesz w ogóle mówić o miłości po kataklizmie, jaki przeżyli Żydzi w Europie? — zapytałem, wytrącony nieco z równowagi.

Uśmiechnął się i powiedział:

—Wiem, co czujesz, lecz chrześcijanie, naśladowcy Chrystusa, kochają Żydów, a wszyscy, którzy ich krzywdzą, nie są chrześcijanami. Ten, który jest Alfą i Omegą chrześcijan jest miłością, także dla Izraela. Pan nam nakazał pójść najpierw do Żydów.

— Czy ci, którzy nosili krzyże i w swoich domach mieli obrazy świętych, a jednak organizowali pogromy Żydów w Europie — czy oni nie byli chrześcijanami? Czy kościoły w Polsce i na Ukrainie nie były źródłem antysemityzmu? Czy to nie księża podżegli swych

wiernych przeciwko Żydom?

Popatrzył na mnie i rzekł:

— Nasz Pan naucza nas, byśmy kochali swoich nieprzyjaciół i okazywali miłość tym, którzy nas nienawidzą. Wszyscy nieposłuszni temu nakazowi Pana naszego nie są Jego naśladowcami.

Wręczył mi Nowy Testament w jidysz i powiedział:

— Przeczytaj to, a poznasz prawdziwą naukę Chrystusa.

Wziąłem książeczkę, włożyłem do kieszeni i obiecałem że przeczytam, ponieważ chcę zobaczyć, o czym naprawdę jest Nowy Testament, bo nie znam go wcale.

Przez następne kilka nocy miałem dużo czytania. Każda linijka, każda strona była dla mnie wielkim objawieniem. Otwierając Ewangelię Mateusza przeczytałem ze zdziwieniem, że Jezus pochodził z linii Abrahama i Dawida. Zwróciłem także uwagę, iż na każdej stronie pojawiało się stwierdzenie „jak napisano” co oznaczało, że było to zapisane w naszych żydowskich Pismach. Na przykład, w pierwszym rozdziale przeczytałem o przepowiedni narodzin z dziewicy ponieważ napisano „Oto panna poczne i porodzi syna i nazwą go Immanuel...” (Iz. 7, 14). W drugim rozdziale przeczytałem o Jego narodzinach w Betlejem, jak napisano:

„Ale ty, Betlejemie w ziemi Judzkiej nie jesteś najmniejszy pośród ksiąząt judzkich, z ciebie bowiem wyjdzie władca, który będzie rządził narodem mym Izraelem” (Mich. 5,1 - tłum. własne).

Dowiedziałem się też, o tym, że przyjdzie z Egiptu ponieważ napisano: „... i z Egiptu powołałem mojego syna.” (Oz. 11, 1). Czytając to zauważyłem na każdej stronie i w każdym rozdziale od- niesienia do Starego Testamentu. Stało się dla mnie oczywiste, że ta księga zwana Nowym Testamentem jest w rzeczywistości wypełnieniem Starego Testamentu. Zdałem też sobie sprawę z tego, iż my, rabini, byliśmy zbyt pochłonięci Talmudem, by zwrócić należyłą uwagę na nasze Święte Pisma. To właśnie tam i wtedy stałem się Żydem wierzącym w Pismo Święte. Dziękowałem Bogu za doprowadzenie mnie do tej małej misji i zdecydowałem oddać swoje życie Jezusowi Mesjaszowi.

Działo się to na kilka tygodni przed świętem Paschy. Misjonarz z Rhode Island dał mi adres pewnego Żyda, który narodził się z Ducha pod wpływem Ewangelii. Udałem się tam z ciekawością, ponieważ nigdy dotąd nie spotkałem Żyda wierzącego, że Jezus jest Mesjaszem.

Mój rodak powitał mnie słowami „Szalom Aleichem”. Wspólnie czytaliśmy Nowy Testament w jidysz. Po jakimś czasie powiedział mi o pewnym wierszu pt. „Cierpiący” i przeczytał go na głos. Potem zapytał: „Jak myślisz, o kim mówi ten wiersz? Kto cierpiał za nasze grzechy? Czyimi ranami jesteśmy uleczeni?”

Odpowiedziałem iż odnosi się to prawdopodobnie do osoby Jezusa Chrystusa. Wtedy on powiedział mi, że przeczytany tekst pochodzi z 53 rozdziału Księgi Izajasza.

Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie. Okazało się, że nie znałem treści 53 rozdziału Księgi Izajasza!

Następnego dnia pokazałem ten sam „wiersz” znajomemu rabinowi z Nowego Jorku. On także nie rozpoznał tego rozdziału. Jedynym wnioskiem, jaki mogłem wyciągnąć było to, iż wielu rabinów i Żydów nie zna Mesjasza, Zbawiciela Starego i Nowego Testamentu z powodu nieznamości Biblii. Zdecydowałem uczynić wszystko, co w mojej mocy, by przybliżyć im hebrajskie Pisma.

Tego samego wieczora udałem się do misjonarza z Nowego Jorku i powiedziałem mu, że

wierzę Pismom i w Pana Jezusa. Tam właśnie uklękliśmy i modliliśmy się o przebaczenie grzechów i zbawienie. Uznałem Jezusa za mego osobistego Zbawiciela. Jakże ogromna nastąpiła we mnie zmiana! Byłem taki szczęśliwy. Odczuwałem pokój i radość jak nigdy dotąd.

Byłem nowym stworzeniem.

Po powrocie do domu wziąłem Pismo Święte i zacząłem czytać 53 rozdział Księgi Izajasza raz po raz. Gdy tak czytałem, zastanawiałem się, dlaczego wcześniej nie słyszałem o tym fragmencie. Dlaczego rabinii nic mi o nim nie powiedzieli? Stało się dla mnie oczywiste, że my, Żydzi, nie możemy uważać się za ludzi wierzących Pismu, jeżeli zaprzeczamy temu tekstowi. W miarę czytania uświadamiałem sobie, że proroctwo Izajasza wyraża wspaniały Boży plan przebaczenia, pojednania i zbawienia.

Udałem się do Los Angeles i rozpocząłem moją amerykańską edukację. Po zaliczeniu wszystkich egzaminów wstąpiłem do City College a następnie do Biola College, gdzie otrzymałem dyplom. Przyjąłem chrzest i zostałem ordynowany na służbę Ewangelii. Teraz moim najgłębszym pragnieniem jest zanieść Ewangelię Izraelowi, aby i on on mógł przyjąć swego Mesjasza i odziedziczyć życie wieczne. Mesjasz powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze Mnie.” (Jan 14, 6).

Od kiedy zostałem zbawiony czułem, iż samemu poznać Światło to zbyt mało. Ogarnęło mnie ogromne pragnienie, by wszyscy Żydzi uwierzyli w Mesjasza Izraela. Przekonałem się, że nie będzie to łatwe. Ci, którzy nie uwierzyli, sprzeciwiają się zwiastowaniu wspaniałej Dobrej Nowiny moim braciom. Znałem ich uprzedzenie wobec Ewangelii i światowy sposób myślenia. Wiedząc, że zmaganie nie będzie łatwe, zdecydowałem się rozpocząć Bożą pracę.

Interesowało mnie coraz bardziej rozpowszechnianie prawdy pośród Żydów wprowadzonych w błąd przez swoich „pasterzy”. Byli oni ślepyimi przywódcami zainteresowanymi swoim dobrobytem, a nie losem błędzącego narodu.

Byłem pewien, że skoro Bóg powołał mnie do służby, to będzie mnie chronił i pomoże nieść światło do tych, którzy nigdy nie słyszeli prawdziwej historii o Chrystusie. Ogromna siła wewnętrzna pchnęła mnie do pracy — a był nią sam Duch Święty. Powiedział mi: „Nakarm moje owce”, a ja odpowiadałem, „Oto jestem. Chcę udać się do domu Izraela ukochanego tak bardzo przez Ojca i powiedzieć im o prostym lecz pewnym planie zbawienia.”

Widziałem zmęczonych i nieszczęśliwych Żydów błędzących po omacku w ciemnościach, szukających prawdy. Nie było jednak nikogo, kto by im o niej powiedział. Dlatego tym bardziej byłem zdeterminowany, by iść i ogłaszać Ewangelię zmęczonym i o zbolałym sercu. Jezus powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie.”

Wzywam wszystkich rabinów, przywódców narodu żydowskiego oraz obywateli Izraela: Wróćcie do naszych proroków, do naszego Boga i jego Namaszczonego.

„Chodźcie więc, a będziemy się prawować — mówi Pan! Choć wasze grzechy będą czerwone jak szkarłat, jak śnieg zbieleją; choć będą czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna” (Iz. 1,18)